Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 112 Lwów, środa 17 maja 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł 4·50, z dostawą do domu . . . 5·—, na prowincji . . . . . . 5·—, za granicą . . . . . . 8·—. Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Objawy kryzysowe

W ostatnich czasach mnożą się w Polsce strajki, którym towarzyszą nieznane przedtem u nas zjawiska. Strajki zawsze bywały i obracały się normalnie w granicach porzucania warsztatów pracy i prowadzenia przez czas dłuższy czy krótszy rokowań, które wkońcu doprowadzały do jakiejś ugody. Dziś widzimy zupełnie inny przebieg takich strajków: strajkujący nie opuszczają warsztatów pracy, lecz zamykają się w nich, demonstrując głodem i chłodem wolę przetrwania walki aż do zwycięstwa.

Takie zjawiska widzieliśmy na kilku już kopalniach; powtórzyły się one w szeregu fabryk łódzkich, obecnie już od 14 dni robotnicy zamknęli się w tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu. Rzecz oczywista, że o takiej demonstracji nie można myśleć podczas np. takiego strajku, jak obecny robotników budowlanych w Krakowie, który nie obejmuje jednego objektu i nie daje możności okupowania warsztatu pracy, który często wcale nie istnieje, gdy budowa jest dopiero rozpoczęta.

Widzieliśmy np. podczas okupacji kilku kopalń w zagłębiu dąbrowskiem, że władze państwowe uznały ten rodzaj walki strajkowej za dopuszczalny i nie występowały z groźbami, temmniej z próbą wyrzucenia robotników siłą. Całkiem przeciwnie — w czasie okupacji kopalni „Klimontów" wojewoda Paciorkowski osobiście interwenjował i tej właśnie interwencji zawdzięczać należy, że nie skończyło się katastrofą czy nawet masowym rozlewem krwi.

Jak się zdaje, obecnie władze państwowe zamierzają zmienić taktykę wobec „okupantów". Robotnikom w liczbie około 3.000, którzy zajęli tomaszowską fabrykę, postawiono formalne ultimatum: albo opuścić fabrykę na oznaczoną godzinę, albo zostanie puszczona w ruch siła państwowa.

Skąd ta zmiana i co się chce nią osiągnąć? Nie ulega wątpliwości, że przemysłowcy wobec tych specjalnych objawów kryzysu zaczynają lękać się o swą „prywatną własność". Zaczynają może wyobrażać sobie, że usadowienie się robotników w fabryce o głodzie, na gołych kamieniach jest „bolszewicką formą okupacji fabryk", jak to się rzeczywiście praktykowało we Włoszech bezpośrednio po wojnie. Takie towarzystwo dla produkcji sztucznego jedwabiu w Tomaszowie „apeluje" do władzy, aby oddała mu dysponowanie nad fabryką, gdyż dłuższe przebywanie w niej robotników grozi zniszczeniem maszyn i materjałów. I władza, jak z jej poczynań wygląda, gotową jest spełnić żądania kapitalistów, przyczem naturalnie nie obejdzie się bez użycia siły ze znanemi następstwami.

Ciężkie musi być położenie tych górników i robotników, jeżeli porywają się na takie heroiczne metody walki. Jakaż to idylla panowała dawniej, gdy strajk objawiał się tylko w porzuceniu pracy, podczas gdy teraz strajk z okupacją oznacza zdecydowanie na wytrwanie choćby do śmierci z głodu czy z karabinu policyjnego. Taka determinacja i to nie jednostek, ale setek i tysięcy ludzi jest specjalnością potęgującego się kryzysu, na którego specjalne wybujałości musiano się chwycić specjalnych sposobów walki. W dzisiejszych czasach masowego bezrobocia i małej możności zarobienia na kawałek chleba robotnicy nie z lekkiem sercem decydują się na strajk i stąd widzimy, że wszystkie w ostatnich czasach prowadzone strajki są obronnemi, są walką przeciw posuniętemu aż do ostateczności zepsuciu warunków, które i w normalnym trybie pracy są z reguły poniżej minimum egzystencji. Tylko ostatnia rozpacz pcha dziś robotników do walki z przedsiębiorcami, którzy wyzyskują bez litości konjunkturę tak dla świata pracy, nie z jego winy, niekorzystną.

Dziś pod pozorem „uruchomienia życia gospodarczego" narzuca się obniżkę płac we wszystkich zawodach, mimo że ludzie tak co do swych poglądów kapitalistycznych nieposzlakowani, jak prezydent Roosevelt, głoszą coś zupełnie przeciwnego: wyższe płace dla podniesienia konsumcji jako najlepszego sposobu ożywienia życia gospodarczego. Ale co wie polski pracodawca o wielkich zagadnieniach, kiedy dla niego najbardziej interesującem jest zagadnienie: ile urwać robotnikowi, aby zmniejszyć koszta produkcji dla wzbogacenia swej kieszeni bez oglądania się na skutki dla całokształtu życia gospodarczego.

Takie metody krótkowzroczne i samolubne prowadzą do Klimontowa i Tomaszowa, które staną się coraz częstsze i muszą doprowadzić do zaostrzenia stosunków pracy.

Strajk robotników budowlanych w Krakowie

BUDOWNICZOWIE PROWADZĄ DO PRZEDŁUŻENIA I ZAOSTRZENIA STRAJKU

Strajk robotników budowlanych w Krakowie, prowadzony w niezwykłych warunkach i z nadzwyczajnem poświęceniem ze strony robotników, którzy z niezwykłą ofiarnością walczą o swój byt — doznał znowu jednej próby.

Murarz, częstokroć artysta, który wznosi swojemi rękami wspaniałe budynki, który pracuje na niebezpiecznych wysokościach, buja w wiszących rusztowaniach, które mogą lada chwila stać się trumną dla niego, który wykonuje ozdobne, piękne fasady, ten artysta a równocześnie nędzarz, żyjący w potwornych warunkach życiowych ze swoją rodziną bo brak pracy w ciągu lata nie pozwala mu przepracować nawet 20 tygodni, by w ludzkich warunkach żyć resztę czasu w ciągu roku, stanął do walki. Nie o lepsze warunki, nie o podwyżkę płac, ale w obronie przed nieznającym skrupułów wyzyskiem, który nie zna, co to jest nędza i ból, a zna tylko procent od dochodów. Dziewięć dni stoi już w walce o swoje prawo i miast uznania od tych, którzy bliżej znają warunki jego pracy i zyski z niej ciągną, spotyka się z **kpiną.**

Nie można inaczej nazwać stanowiska, jakie zajęli budowniczowie na konferencji w inspektoracie pracy w dniu 16 maja. Temu murarzowi, który w najlepszych warunkach może przepracować jedną trzecią część roku i za zarobione tak pieniądze żyć musi cały rok z rodziną, ofiarowali **krakowscy budowniczowie** płacę od 75 gr. do 1 zł. za godzinę, podczas kiedy cennik do dziś obowiązujący wynosi od 1·44 do 1·75 zł. za godzinę. Propozycja ta tak oburzyła robotników, że nazwali ją **prowokacją.** Późniejsze propozycje płacy od 1 do 1·20 zł. za godzinę nie zdołały zatrzeć wrażenia, jakie swojem lekceważeniem zawodu okazali budowniczowie.

Budowniczowie uchodzili w opinji robotników a nawet i publiczności za bardzo solidnych ludzi i w stosunku do majstrów lub jakichś przedsiębiorców drobnych uważani byli za wzorowych przedsiębiorców. Obecnie pokazali swoje właściwe oblicze zwykłych spekulantów. Nędza? to oni pójdą na jeszcze gorszych warunkach do pracy! Można proponować prawie 50% niższe płace. Można proponować płace nawet niższe niż w małym Tarnowie, bo tam zawarto umowę 6 tygodni temu na warunkach od zł. 1·10 do zł. 1·30 za godzinę dla murarza i cieśli, a w Krakowie powiadają budowniczowie, że ich zdaniem wystarczy murarzowi 1 zł. do 1·20 zł., a cieśli od 60 gr. do 90 gr. za godzinę i że więcej dać nie mogą.

Budowniczowie grają na zwłokę, przypuszczają widocznie, że robotnicy się znudzą i załamią w walce.

Już druga konferencja nie daje żadnego rezultatu. Na pierwszej konferencji w sobotę 13 bm. wysuwano te same kwestje prawne co na konferencji u inspektora pracy w dniu 16 bm. Istota jednak leży w płacach. Jeżeli płace zostaną obniżone choćby o 5%, pozostanie to jednak zawsze obniżką cennika. Budowniczowie nawet z obniżki płac chcą zrobić podwyżkę, by mieć się czem tłumaczyć wobec mocodawców.

Robotnik jednak nie pozwoli się zepchnąć do roli murzyna, któremu gdy powiedzą, że tak musi być, to ma na to przystać. Będzie się bronił, bo tak nakazuje mu prawo przyrody, instynkt zachowania życia. A jeżeli zostanie sprowokowany do ostrzejszej formy walki, to i tę podejmie.

Za co został wykluczony Rowmund Piłsudski

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 16 maja.

Sanacyjny „Kurjer czerwony" donosi: Dotychczasowy prezes Ligi mocarstwowej p. Rowmund Piłsudski na skutek wewnętrznych nieporozumień i dążeń secesyjnych z **organizacji tej został wykluczony.**

—ooo—

Gdzie się podziało 58.000 zł?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 16 maja.

Na dzisiejszej rozprawie przeciw Ruszczewskiemu zeznawali w dalszym ciągu eksperci - architekci. M. i. omawiali sprawę machinacji Ruszczewskiego przy robotach murarskich oddanych firmie Machajski i Mikulski. Na zasadzie ustalonych cen rynkowych wówczas obowiązujących, eksperci stwierdzają, że za roboty murarskie wypłacono 248.870 zł. a należało się tylko 190.901 zł. Eksperci jednogłośnie przyszli do przekonania, że **bezpodstawna nadpłata wynosi około 58.000 zł.**

Fakt decydujący

W artykule poprzednim naszego pisma stwierdziłem, że załamywanie się gospodarki kapitalistycznej nastąpiło w takim okresie rozwoju społeczno - klasowego narodów, kiedy mamy *„pstrą mozaikę"* odrębnych klas społecznych, skupiających — każda zosobna — *miljony* ludzi, kiedy t. zw. *klasy pośrednie* (włościaństwo, drobnomieszczaństwo, sproletaryzowana inteligencja i t. d.) nie tylko *nie zanikają* jako samoistne grupy socjalne, ale, raczej przeciwnie, *rosną* pod względem liczebnym i pod względem własnej „dynamiki" wewnętrznej, t. j. uświadomienia sobie swojej *siły* gatunkowej, zdolności do organizowania się, rozmachu psychicznego. Proletarjat nie stoi *sam jeden* twarzą w twarz z kapitałem przemysłowym, finansowym i rolnym; obok proletarjatu stoją na scenie dziejowej inne *miljonowe* klasy społeczne, tak samo wynędzniałe, zrozpaczone, gniewne, — jednakże.... *inne.*

Nie są one *biernym widzem* biegu zdarzeń; są *czynnikiem* i *chcą być* czynnikiem, niebylejakim...

Dalej wchodzą w grę *„elementy zdeklasowane"; bezrobotni* stali się, jak pisałem, niemal *stałą* samodzielną grupą społeczną; „armja rezerwowa" przemysłu już nie jest *przejściowym* punktem zbornym jednostek, *chwilowo* wyrzuconych poza nawias procesu produkcji i wymiany. Poza bezrobotnymi istnieją wszakże osobne rzesze *zdeklasowane*, znowuż miljonowe: młodzież inteligencka z dyplomami i maturami, ale bez posad i bez zarobków, mali majsterkowie po wsiach i miasteczkach, „bieda z nędzą" i... z *fachem* w ręce, pogrobowcy wielkiej wojny usunięci z wojska oficerowie — niższych stopni i podoficerowie, którzy niczego innego robić w życiu nie potrafią, a w armjach na stopie pokojowej nie znajdują dla siebie zajęcia i t. d., i t. p. Wszystko to przypomina „kondotjerów" stuleci minionych, — „kondotjerów", wędrujących podówczas po Europie, ofiarowujących swoje szpady i mięśnie *każdemu*, kto za nie zapłaci.

Dawniej były to wędrówki od „suwerena" do „suwerena" wielkich państw czy małych państewek; dawniej było w tem dużo *awanturnictwa;* dzisiaj droga wędrowna prowadzi od ruchu do ruchu, od idei do idei, od demagogji do demagogji, od dyktatury komunistycznej do dyktatury faszystowskiej i z powrotem; dzisiaj mniej jest znacznie *awanturnictwa*, daleko więcej — *rozpaczy.*

***

I wszystkie te „klasy pośrednie", i bezrobotni, i „elementy zdeklasowane" do ogromnej części *biurokracji* włącznie znajdują się — *objektywnie* — w sytuacji *ZASADNICZEGO ANTAGONIZMU* w stosunku do ustroju kapitalistycznego. Kapitalizm *nie może* rozwiązać odpowiednich zagadnień, *nie może* zaspokoić potrzeb i dążeń owych *miljonów*, o których mówimy, a które właśnie na skutek kryzysu kapitalizmu zostały rzucone na samo dno nędzy, poniewierki i beznadziejności. Mamy tu do czynienia z *objektywnie* bezspornymi sojusznikami *proletarjatu* w jego walce o *Socjalizm*, t. zn. o gospodarkę planową, zespoloną z wolnością człowieka, z odrodzeniem twórczości kulturalnej, i wysokim poziomem moralności świata wyzwolonej pracy. Skierowanie rozpaczy, gniewu, oburzenia, żalu tych kolosalnych „mas pośrednich" na szlak świadomego budownictwa nowego ustroju, świadomie prze prowadzanej likwidacji gospodarki kapitalistycznej, świadomego przełamywania prądu faszystowskiego, — to jest w tej chwili *zadanie naczelne* i ruchu socjalistycznego, jako całości, i proletarjatu, jako klasy społecznej. Fakt, że ustrój kapitalistyczny znalazł się *w sprzeczności* nie tylko z interesami proletarjatu, ale również z interesami „klas pośrednich" i „elementów zdeklasowanych", — to jest właśnie *FAKT DECYDUJĄCY* naszej epoki. On to uprawnia do uzasadnionego optymizmu. W tym punkcie trzeba rzucić na szalę naszą *wolę* i nasz zorganizowany wysiłek, *„dynamikę"* naszego ruchu. Proletarjat *nie musi* być izolowany tak, jak był izolowany w Niemczech w dniach tryumfu *Hitlera*. Położenie wcale nie jest beznadziejne. *Objektywne* możliwości istnieją. Chodzi o przełamanie trudności *subjektywnych* nie w sensie psychologji jednostek, jeno w sensie psychologji zbiorowej klas i grup; chodzi o wyrwanie z rąk *faszyzmu* „dynamiki" (rozmachu, energji) „klas pośrednich" i „elementów zdeklasowanych", — o *zdobycie* tej „dynamiki" dla walki *przeciw kapitalizmowi*, dla walki o *Socjalizm.*

Uchwały Rady Naczelnej *Polskiej Partji Socjalistycznej*, znane uchwały Komisji Centralnej *Związków Zawodowych* z maja r. ub. były wynikiem właściwej oceny tego *FAKTU DECYDUJĄCEGO.* Niektóremi trudnościami i przeszkodami *subjektywnemi* w znaczeniu wyżej wskazanym zajmę się w artykule następnym. Jedną z nich — *rozłam wewnętrzny proletarjatu* — analizował ostatniemi czasy kilkakrotnie na szpaltach polskiej prasy socjalistycznej tow. Kazimierz *Czapiński*, inną znowuż — specjalnie ważną *(niewystarczalność* haseł demokracji *politycznej* w związku z polityką Socjalnej Demokracji Niemiec) omówi w artykule osobnym tow. Jan *Stańczyk.*

Mieczysław Niedziałkowski.

JAN N. MILLER

O piętno pracy na języku literackim

Był czas, kiedy język literacki utożsamiano ze stylem wytwornym dworu i salonów. Za czasów Ludwika XIV określano język panujący jako sposób wyrażania się lepszej części dworu, uzgodniony ze stylem najlepszych współczesnych pisarzy. Akademja francuska czuwała pilnie nad zasobem i doborem wyrazów, stojąc na straży ustalonych tradycyj stylu literackiego, dostosowanego do potrzeb i obyczajów „klas wyższych" i „lepszej części dworu".

Do dzisiejszego dnia nie przełamano jeszcze całkowicie tej tradycji stylu podniosłego, który rzekomo ma obowiąwać w literaturze. Do dzisiejszego dnia piszące nałogowo, a dobrze wychowane kobiety utożsamiają język literacki z językiem salonów: razi je każdy mocniejszy ton i ostrzejsze słowo jako przejaw ordynarności i „złego smaku".

W związku jednak z rolą, jaką w życiu współczesnem zaczyna odgrywać proletarjat, zachodzi konieczność przysowania języka literackiego do jego potrzeb, przekształcenia go w narzędzie walki dziejowej, którą sięgająca po władzę klasa społeczna musi toczyć z dotychczasowymi jej posiadaczami.

Język literacki, ulegając zresztą nieuniknionym przemianom dziejowym, już dawno przestał być stylem dworu i salonów, przystosował się raczej do potrzeb triumfującego w wieku XIX mieszczaństwa, spowszedniał, uprościł się zstępując z koturnów klasyczno-romantycznych.

Jak u nas np. język Żeromskiego i Wyspiańskiego, wchłonął on wiele pierwiastków mowy ludowej, odżył i zakwitnął kolorami nowych potrzeb społecznych i nowego smaku.

Już Judym Żeromskiego w momencie pasji i uniesienia klnie brzydko „po szewcku", Wyspiański w „Weselu" używa słów, od których więdły uszy wszystkich dobrze wychowanych pań i dziewcząt na doroście.

Mimo tego wtargnięcia „tężyzny ludowej" do stylu literackiego, tej jurności, która u niektórych pisarzy, jak np. u Kadena - Bandrowskiego, przechodzi w programową manierę koszarową, powstaje pytanie, czy współczesny nasz język literacki jest dość podatnem narzędziem do wyrażenia myśli i uczuć sięgającego po dyktatorską władzę dla siebie proletarjatu?

Cytowane powyżej przejawy „tężyzny ludowej" w stylu całego tego pokolenia pisarzy, związanych z rosnącemi wpływami ruchu ludowego (Żeromski, Wyspiański, Reymont, Tetmajer, Orkan i inni, świadczą raczej o tem, że nowy język literacki tworzył się pod naciskiem **chłopstwa**, którego gwara i obrazowość odcisnęła się na stylu tej epoki.

Jako nowa klasa społeczna, proletarjat nie da się jednak zmieścić bez reszty w macierzystem pojęciu „ludu", podobnie i język, odpowiadający potrzebom proletarjatu, nie da się utożsamić z językiem ludowym, choć znajdzie się między niemi wiele punktów stycznych.

Robotnik jest u nas najczęściej pozbawionym gruntu chłopem, zlicytowanym komornikiem, który straciwszy punkt oparcia na wsi, sprzedaje w mieście swoją siłę roboczą. Zachowuje on najczęściej, przynajmniej początkowo, swoją gwarę ludową i obyczaj chłopski, póki się nie przystosuje do nowych warunków życia miejskiego.

W ten sposób język współczesnego proletarjatu miejskiego wypływa niewątpliwie ze zróżnicowanej gwarowo mowy ludowej, która zapomocą zasobu słów, przystosowanych do pracy na roli stara się wyrazić nowy świat pojęć życia miejskiego i pracy fabrycznej.

Tradycyjny jednak zasób słów chłopa przestaje mu już w mieście wystarczać. Robotnik miejski, fabryczny musi zarzucić właściwy mu dotąd punkt widzenia człowieka indywidualnie gospodarującego na swoim kawałku gruntu i przejść do pojęć zbiorowego najmu i podporządkowania się narzuconym sobie zgóry warunkom pracy.

W pracy zawodowej przejmuje lub stwarza cały szereg pojęć, zasób słów technicznych, ujmujących zjawiska, z któremi obcuje lwia część swego dnia roboczego, poddając się ich rygorowi i sugestji.

W związku z tem należałoby stwierdzić, że strumieniem odżywczym mowy współczesnego proletarjatu jest **język zawodowy**, który się wytwarza z dnia na dzień, kształtuje i urabia pod wpływem pasowania się człowieka z materjałem i narzędziem pracy.

Każdy zawód wytwarza właściwy sobie zapas słów i pojęć, opisujących narzędzia, sposoby i technikę pracy, stosunki, jakie łączą pracowników w procesie wytwarzania, ten cały swoisty, a charakterystyczny świat pojęć, który pozwala w sposób uproszczony zwięzły i celowy przy pomocy dwóch trzech słów porozumieć się tkaczowi z tkaczem, górnikowi z górnikiem, nierównie prędzej, niż tkaczowi z górnikiem.

Z tego uzawodowienia języka płyną wprawdzie pewne niebezpieczeństwa dla języka wspólnego. Język zawodowy ma oczywiście tendencje odśrodkowe, które go czynią często mało zrozumiałym dla ogółu. Znajdzie się jednak zawsze w nim jakaś cząstka, mogąca zbogacić język narodowy i stać się wspólnym dorobkiem, jak to się stało w dawnej Polsce z językiem ziemiańskim, który stał się podłożem ogólnego języka polskiego. Zależy to jednak całkowicie od tej roli społecznej, jaką dany zawód czy klasa pracowników odgrywa w całokształcie życia zbiorowego. W miarę rosnącego wpływu społecznego proletarjatu, również język, którym się on posługuje, przestaje być kopciuszkiem, zdobywa estetyczne walory i prawo do zbiorowej sugestji.

Językoznawcy nasi badali wpływ języków obcych na język polski, wpływ gwar i narzeczy środowisk lokalnych na ogólnopolski język lieracki.

Tematy te poddawały kolejno badania historyczne, gwaroznawstwo było wynikiem rosnącego ruchu ludowego W pokaźnej pracy zbiorowej, wydanej nakładem Akademji Umiejętności p. t. „Język polski i jego historja", obejmującej fundamentalne rozważania językoznawcze Łosia, Brücknera, Rozwadowskiego, Baudouin de Courtenaya, Benniego, Ułaszyna, Nitscha i wielu innych, przy tak szerokich ramach zakresu badań nad językiem polskim i mnogości wysuniętych zagadnień, nie znaleźliśmy ani jednej rozprawy, poświęconej stosunkowi pracy do języka, ani tem mniej stosunkowi pracy zawodowej do języka literackiego.

Ta luka czy niedopatrzenie jest tak znamienne, że niepodobna pominąć go milczeniem. Jest ono najklasyczniejszym przejawem tej pogardy i lekceważenia, jakiem się w sferach naukowców darzy świat pracy, „język grubych rzemieślników", jak to w swoim czasie nazwał z pańska Jan Ostroróg w swojem „Monumentum", mówiąc wprawdzie o języku niemieckim, lecz traktując go jako język ludzi, upośledzonych uprawianiem pracy zawodowej.

Ze wstydem stwierdzić trzeba, że ruch socjalistyczny nie rozwinął się u nas jeszcze na tyle, by zmusić naszą naukę o języku polskim do studjów specjalnych nad **językiem pracy**, na co się zdobył duch ludowy, skłaniając Nitscha i jego kombatantów do zajęcia się „Mową ludu polskiego".

W dziele, w którem znalazło się miejsce na wpływ języka tatarskiego, rumuńskiego, cygańskiego na język polski, w dziele, w którem Henryk Ułaszyn w szeregu języków tajnych bada język złodziejski, język przekupniów, gwarę dzieci i młodzieży nie znalazło się zupełnie miejsca na studja nad językiem pracy zawodowej, językiem, który rzeźbi i urabia codzienny wysiłek mięśni i intelektu pracującego proletarjusza.

Od tego dopływu słów, związanych z formami zorganizowanej i celowej pracy, którą uprawia i kultywuje proletarjat jako klasa społeczna, mająca poczucie i świadomość swej roli dziejowej, należałoby odróżnić język zdeklasowanych społecznie wykolejeńców miejskich, t. zw. „mętów ulicy", przypominający zdaleka język zmanierowanej w dekandentyzmie cyganerji pseudo artystycznej. (Dok. nast.).

Liga Narodów w polityce międzynarodowej

Fundamentem kapitalistycznej polityki międzynarodowej jest gospodarczy imperjalizm. W ustroju, w którym podstawą wszystkiego są rozmiary posiadania, cała tak zwana wielka polityka zagraniczna ma na celu albo rozszerzenie stanu posiadania albo utrzymanie stanu posiadania. Reszta jest tylko nadbudową.

Rzymianie mawiali: *beatus possidens — amicus pacis;* to znaczy szczęśliwy posiadacz jest zawsze zwolennikiem pokoju. Po wojnie światowej, która była rezultatem starcia dwóch imperjalizmów, państwa zwycięskie nasycone terytorjalnie, pragnęły dłuższego okresu pokoju. W ten sposób powstała Liga Narodów.

Zadaniem Ligi Narodów miało być utrzymanie pokoju! Ale nikt, kto zna prawa rządzące dzisiaj mechanizmem społecznym nie mógł wierzyć w możliwość stałego pokoju w ramach tego ustroju. Zadużo jest w nim egoizmów, antagonizmów i tarć — które prą do krwawego wyładowania. Niewiarę tę wyraził kiedyś niezwykle plastycznie Jaures w powiedzeniu: kapitalizm nosi w sobie wojnę jak chmura burzę.

Państwa zwycięskie, które — w własnym interesie, dla spokojnego przetrawienia zdobyczy wojennych — rzuciły podwaliny pod instytucję mającą zabezpieczyć pokój, popierały ją tak długo jak długo linje ich egoizmów biegły równolegle. Kiedy się tylko zaczęły krzyżować — a stało się to bardzo prędko — Liga zaczęła im zawadzać: Pierwsza zignorowała tę instytucję, ojczyzna jej duchowego ojca — Ameryka. Był to pierwszy wyłom w solidarności zwycięzców. Z miejsca Włochy znowu spostrzegły się, że w podziale łupów zamało otrzymały i przebiły się do obozu zwyciężonych. Wreszcie Japonja przetrawiwszy wielkie terytorjalne i finansowe zdobycze wojny światowej, rozpoczęła na własną rękę zaspakajanie świeżego głodu.

Liga tak długo miała znaczenie jak długo była związkiem solidarnych zwycięzców. Ale związek zwycięzców kruszył się z roku na rok i z roku na rok kruszyła się Liga Narodów.

To, że świat widział na fasadach tej instytucji napisy umaralniające, mówiące stylem Wilsona o „usunięciu wszelkich barjer gospodarczych", o „ustanowieniu równych warunków handlowych dla wszystkich narodów", „wspaniałomyślnem załatwieniu wszelkich pretensyj kolonjalnych" — nie świadczyło ani o sile ani o trwałości tej instytucji. Trwałości domu nie ocenia się na podstawie fasady, ale na podstawie gruntu, na którym stoi i fundamentów. Liga Narodów, taka jak ją widzimy teraz przed sobą, tkwi fundamentami w wulkanicznym gruncie ustroju kapitalistycznego. Fundamentami zbitemi z imperjalistycznych zasad polityki międzynarodowej. I dziwne się to komu jeszcze wydaje, że się ani oprzeć nie może wstrząsom wojennym, ani przeciwstawić wojnie gospodarczej?

Świat nigdy jeszcze nie był posiekany tyloma głębokiemi rowami celnemi jak teraz po dwunastu latach istnienia instytucji międzynarodowej, która zmierza do usunięcia wszelkich barjer gospodarczych. Państwa zamknęły się w swoich granicach celnych jak w obleganych twierdzach. Rządy chcą równocześnie korzystać z zysków izolowanego gospodarstwa i z dobrodziejstw handlu międzynarodowego. Każdy chce wywozić i sprzedawać, ale nikt nie chce ani przywozić ani kupować. Gospodarstwo międzynarodowe dusi się pod kloszem powszechnej samowystarczalności. A co zrobiła Liga Narodów? Gdzie są ślady jej kilkunastoletniej działalności, zmierzającej do usunięcia barjer gospodarczych?

Liga postawiła przed sobą zadanie pacyfikacji świata przez ograniczenie zbrojeń międzynarodowych. Zadanie to nazwano popularnie rozbrojeniem. W rzeczywistości Liga nie dążyła do rozbrojenia. Celem jej było utrzymanie zbrojeń przynajmniej w stanie obecnym. Zahamowanie wyścigu zbrojeń przebiegającego po wojnie nanowo w morderczem tempie. Zadanie takie uznano nawet wśród dyplomatótw i wojskowych za realne. Leżało bowiem w granicach egoizmu wszystkich udziałowców tego wyścigu. A jednak — i na tem polu aktywność Ligi Narodów zakończyła się fiaskiem. Właściwa konferencja rozbrojeniowa rozbiła się już dawno. To, co się jeszcze teraz światu pod tą nazwą produkuje, jest szamotaniem się o ustalenie odpowiedzialności za jej losy.

W ciągu kilkunastu lat istnienia instytucji, która miała zapobiec wojnom, armaty grały prawie na wszystkich kontynentach. Liga była jednak bezsilna! Jedyne sukcesy zapisywała wtedy, kiedy chodziło o małe państewka bałkańskie, które i tak w praktyce ulegają stanowczemu naciskowi kilku wielkich mocarstw. Wobec silnych partnerów — Liga musiała uznawać stan faktyczny.

Spisano olbrzymią liczbę książek o Lidze Narodów. Pisali je filozofowie, prawnicy, dyplomaci, politycy — ale zawsze przeważnie o tem, czem Liga być powinna, a nie o tem czem jest. Jedni nie chcieli, żeby była czemś więcej jak cieniem, marą międzynarodową, inni zanadto ją uwielbiali, żeby móc dostrzec jej kalectwo.

Czy jednak Liga może być czemś więcej jak jest? Czy może być w tym ustroju, w którym egoizm jest głównym motorem działania, a żądza posiadania podstawą życia społecznego, czy może być w tym ustroju, zaprzeczeniem jego zasad?

Nie, Liga nie jest w dzisiejszem życiu międzynarodowem czynnikiem wpływającym na zasadnicze podstawy i formy tego życia i nie może być takim czynnikiem. Liga miała przez jakiś czas pewną siłę, ale tylko tak długo jak długo była związkiem zwycięzców.

A było to już bardzo dawno.

Dr. Józef Loos.

Hitler a sanacyjna prasa

JEDNI DO SASA — DRUDZY DO LASA

Dotąd jeszcze wśród prasy sanacyjnej panują bardzo rozbieżne poglądy na hitleryzm. „Słowo" wileńskie, które pierwsze rzuciło się w objęcia Hitlera, jako utalentowanego ucznia, który z zadziwiającym rozmachem urządził „Brześć niemiecki", dotąd jeszcze lubuje się w Adolfie i hakenkrzyżakach. Wydaje mu się, że Hitler równą monetą odpłaca — i to całej Polsce. Pan Mackiewicz przytacza uroczyście życzenie Hitlera, aby Polska i Niemcy swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namiętności.. Widzicie, — powiada p. Mackiewicz — zacny kanclerz marzy tylko o Anschlussie! Tylko o Austrję mu chodzi! A „polityka anschlussowa ze strony Niemiec powoduje, zdaniem redaktora „Słowa" — rzecz oczywista, antyniemiecką mobilizację takich państw, jak Włochy, Czechosłowacja, Jugosławja, nawet, kto wie, może Węgry"... Te państwa bowiem zainteresowane są w tem, ażeby Niemcy nie stopiły się w jedno z Austrją. — Z Polską chce Hitler zgody! Pan Mackiewicz ma jeszcze silniejszy argument: Hitler poprostu swoją polityką, życzliwą Polsce, narazil się dawnemu hakatystycznemu prusactwu.

Redaktor „Słowa" pisze o tem:

> „Stąd prasa antypolska, a więc w istocie swej przeciwna polityce Anschlussu, tj. prasa niemiecko-narodowych pieni się ze złości na oświadczenie Hitlera, o ile oczywiście w obecnych warunkach prasowych w Niemczech pienić się można. Ale dość jest przeczytać kilka ultra-pruskich dzienników, aby zrozumieć, jakiem przełamaniem dotychczasowej linji, jaką klęską dla anty-Polaków było to oświadczenie Hitlera."

W innych dziennikach z pod znaku BB starają się raczej przy ogniu hitlerowskim (a będzie tu mowa o prawdziwym ogniu — o całopaleniu ksiąg) poprawić swoją reputację, wskazując np. na antykulturalność i ohydę tej egzekucji nad myślą ludzką.

„Gazeta Polska" pisze pod tytułem „Ogień i dym":

> „Coś strasznego było doprawdy w tej karze wywieranej na nieżyjącej książce"... (Goethe — „Dichtung und Wahrheit"). Temi słowy zaczyna największy z Niemców opis sceny z czasów młodości, kiedy to w 1765 r. w Frankfurcie był świadkiem palenia publicznie francuskiej książki. Z jakiemż uczuciem przyjąłby był Goethe, gdyby żył, masowy mord, którego w dniu 10 maja 1933 omal że nie w roku jubileuszowym Wieszcza, dokonały zbudzone, narodowe Niemcy nad duchem najlepszej części swego narodu."

A dalej opisuje ceremonjał, którym ten akt niszczenia otoczono:

> „Plac kaźni" między Operą a starym gmachem uniwersyteckiej bibljoteki od 10-ej już począwszy wypełniła gęsta ciżba. Ponad głowami motłochu widzów i studentów w paradnych starych pruskich mundurach — oślepiająco grał blask jupiterów i reflektorów kinowych, skierowanych na centralny punkt stosu, na który koszami rzucali „komilitoni" zwiezione na samochodach ciężarowych książki."...

Tenże sam temat podjął i „Czas" przedstawiając scena po scenie ów akt wandalizmu, przyczem przy każdej grupie palonych książek wywoływacz oznajmiał, że chodzi tu o różne dobra moralne: o ocalenie szlachetności ludzkiej duszy, o walkę z fałszowaniem historji, o walkę przeciw literackiej zdradzie itd.

Na pierwszy ogień przeznaczono pisma Marxa i Kautsky'ego.

Palono też i książki, którym „wysoka moralność" hitlerowców zarzucała seksualizm. „Czas" wykazuje dalej, jak ta sanacja moralna wygląda — po odarciu z frazesów:

> „Oficjalnym wieszczem hitleryzmu jest Hans Heinz Ewers. On niszczyć ma na czele pisarzy niemieckich tego ducha seksualizmu, którego palono na stosach berlińskich.
>
> Wiedeńska „Neue Freie Presse" ogłasza sprzedaż po zniżonych cenach następujących dzieł: „Kamasutra, miłość na wschodzie, z wielu barwnemi ilustracjami, ze wstępem Magnusa Hirschfelda i H. H. Ewersa"; lub „Anangarangar — zwyczaje i obrzędy miłosne w Indjach, z wielu barwnemi ilustracjami, ze wstępem Magnusa Hirschfelda i H. Ewersa".
>
> Te dzieła widocznie nie zatruwają ducha Niemiec. Nie znalazły się na stosie."

„Kurjer Wileński" próbuje postawić kropkę nad i, dowodząc, że, gdyby nie maj 1926 r. prawdopodobnie triumfowałby u nas faszyzm w wydaniu endeckiem, wzorowany na hitleryzmie. Zdaniem „Kurjera Wileńskiego" młodzież socjalistyczna w Wilnie to w duchu przyznaje.. Tak orzekł bajkopisarz p. B. Hertz, współpracownik owego „Kurjera". Powtarzamy tedy: Hitler pełni różne role w prasie BB — od wzorowego sąsiada — do straszaka pod adresem lewicy.

Pierwszy strajk w Hitlerlandzie

Pierwszy strajk — drukarzy — wybuchł w Berlinie w drukarni „Angriffu", organu samego Goebbelsa. Poprzedził go strajk kolporterów i roznosicieli tego pisma, którym chciano obniżyć płacę. Co do zecerów, wysunęli oni żądanie, dotyczące bezrobocia w ich zawodzie, a raczej reagujące na **zaostrzenie tego fatalnego stanu przez zawieszenie wydawnictw opozycyjnych, które pozbawiło pracy ogromną ilość zecerów dziennikarskich.**

Zresztą teror antyksiążkowy hitlerowców musiał też odbić się na ruchu wydawniczym i na aktywności drukarń.

Otóż strajkujący domagają się wyszukania i zatrudnienia dla pozbawionych pracy zecerów i uruchomienia zamkniętych drukarń.

W drukarni „Angriffu" pracują zapewne zecerzy, dawno zwabieni przez hitleryzm — mimo to doszli oni do zrozumienia, jak nagonka hitlerowska odbija się złowrogo na zawodzie drukarskim. A wszakże demagogowie hitlerowscy wmawiali w rzesze bezrobotnych, że ich dojście do władzy w mig uporą się z bezrobociem!

Inny strajk — ten już w duchu czysto-hitlerowskim — wybuchł w wydawnictwie Ullsteina, gdzie zatrudnieni hitlerowcy domagają się usunięcia redaktorów pochodzenia żydowskiego. Syndyk wydawnictwa zawiadomił strajkujących, że usuwanie to jest w toku.

Nieznani sprawcy

Wydawnictwo „Kurjera Lwowskiego" otrzymało od prokuratora sądu okręgowego we Lwowie pismo treści następującej:

Postanowienie.

W sprawie napadu na lokal „Kurjera Lwowskiego" i kradzieży noża do rozcinania papieru i zniszczenia mienia przy pomocy ognia itd., Prokurator sądu okręgowego we Lwowie, dnia 30 kwietnia 1933 na zasadzie art. 248 p. k. p. postanowił dochodzenia umorzyć z powodu niewykrycia sprawców przestępczego czynu.

Wiceprokurator rejonu I. (Podpis nieczytelny).

Kobieta a sport

Ćwiczenia cielesne określono, jako **„Pracę w szacie młodzieńczej radości".**

Bo w istocie, czemże byłby świat bez wesela i radości życia? Byłby beznadziejną wegetacją, monotonją. Nie tylko dla mężczyzn, ale także i kobiet, którym obecne ciężkie czasy dają się równie dobrze odczuć.

Kobieta pracująca na utrzymanie, godzinami wysiadująca w fabryce, warsztacie, w biurze, stojąca w sklepie za ladą, trawiąca długi czas jako gospodyni w domu — potrzebuje koniecznie odpowiedniej przeciwwagi. **Wytchnienia i wypoczynku!**

Wprawdzie sport jest także do pewnego stopnia pracą, lecz nie jednostronną pracą zawodową. Sport daje ruch i zdrowe napięcie mięśni. Bez ruchu ciało ludzkie staje się chorem, zwiędłem i nerwowem, starzeje się szybko i zamiera przedwcześnie. Proces przemiany materji naszego ciała pomnaża się wielokrotnie przez ruch. Sport przynosi zdrowie i zapobiega chorobom. Zdrowie zaś jest najwyższem szczęściem, jest tem wyzwalającem uczuciem, które daje gwarancję zdolności i radości pracy również w późniejszej starości.

W naszej epoce, gdzie kobieta często dzieli los mężczyzny, a niekiedy musi go zastąpić w walce codziennej o kawałek chleba, **kobiecie potrzeba wielkiej dozy siły, świeżości, energji, szybkości, zręczności i wytrwałości.**

Sport jest potwierdzeniem życia, które daje się poznać przez odwagę, siłę woli, świadomość własnej wartości i odporność. Te przymioty muszą kobiety sobie przyswoić jeśli chcą przyczynić się do zdobycia świata. Trenig sportowy jest **najlepszą gimnastyką nerwów.**

A wszak dobrze wiemy, czem jest życie rodzinne, w którem kobieta nie ma zdrowych nerwów... Jakie konflikty życiowe? Piekło na ziemi...

Słusznie kiedyś powiedziano, iż zdrowie ciała jest podstawą wszelkiego tworzenia i wolności. Zdrowe ciało bez ćwiczeń cielesnych wydaje się być niemożliwe. Spotykamy się coprawda z zarzutem, jakoby kobieta przez uprawianie sportu, nabywała męskich cech. Ale tak twierdzą tylko ludzie chorzy, zasuszeni, których boi sko sportowe leczyć powinno...

Wręcz przeciwnie, kobieta traci raczej na boisku sportowem wpojone w nią od młodości, **uczucie podwładności.**

A i w życiu społecznem sport odgrywa dla niej poważną rolę. **Równouprawnienie płci jest kwestją, którą kobieta musi sobie wywalczyć.**

Większość mężczyzn nie przyzna dobrowolnie kobiecie równouprawnienia. Musi ona o nie twardo i nieugięcie walczyć. A do walki tej musi być przygotowana i odpowiednio zaprawiana. A czyż może być coś lepszego jak zaprawa sportowa?

No, a co jest z pięknością kobiety?

Kobieta o zdrowem, silnem ciele, o zdrowej i głęboko czującej duszy, jest zawsze piękna i pozostanie nią nawet wtedy, gdy włosy jej będą zaprószone siwizną. Kobiety ćwiczące na boiskach sportowych działają na mężczyzn uszlachetniająco, tak, iż oboje cenią się jako pełnowartościowi koledzy - współzawodnicy.

Od czasu, kiedy kobiety zaczęły uprawiać sport wiele korzystnych reform zostało doń wprowadzonych, wiele występnych i zbędnych tendencyj zniknęło. **Bezpowrotnie zerwano z pruderją i fałszywym wstydem.** Tylko gdzieś tam ostatni Mohikanie gorszą się wspólnemi ćwiczeniami mężczyzn i kobiet.

Liczba kobiet, które na serjo uprawiają sport rośnie w szybkiem tempie. Nie chodzi o jednostki, wysoko zaawansowane, mistrzynie świata, które po powrocie z Afryki bywają fotografowane „przed seansem bridżowym"... boć to nic ze sportem nie ma wspólnego, jest zwykłym trickiem reklamowym — lecz o rozpowszechnianie sportu wśród kobiet w najszerszem tego słowa znaczeniu. **Oczywiście nie wszystkie gałęzie sportu mogą i powinne być przez kobiety uprawiane.** Wyeliminować bezwzględnie należy:

piłkę nożną, zapasy atletyczne, boks i to tak ze względów zdrowotnych jak i estetycznych. Najbardziej godnemi zalecenia i odpowiadającemi konstytucji organicznej kobiety są: **tenis, pływanie, gry ruchowe, lekka atletyka i ćwiczenia gimnastyczno - rytmiczne, na wolnem powietrzu szczególnie.**

Rzecz zrozumiała, że wszystkie te ćwiczenia sportowe winny się odbywać **pod kierownictwem fachowych sił instruktorskich i pod kontrolą lekarską.**

M. STATTER

„Legjon Młodych" w Płocku

„Gazeta Warszawska" doniosła, że władze bezpieczeństwa rozwiązały w Płocku organizację „Legjonu Młodych" z powodu jego tendencyj t. zw. narodowo - komunistycznych. Wiadomość ta, jeżeli jest prawdziwa, wygląda bądź co bądź wcale niezwykle, ponieważ kierownikiem faktycznym płockiego „Legjonu Młodych" był p. starosta Klotz, zebrania tego szczupłego liczebnie, ale wcale hałaśliwego zrzeszenia odbywały się stale w lokalu starostwa, o czem prasa miejscowa podawała urzędowe komunikaty, słowem — akuratnie władze bezpieczeństwa otaczały ów „Legjon" serdeczną opieką.

To też z pewną dozą sceptycyzmu ocenilamy sensacyjną wiadomość... Podobnie „sanacja" wileńska nosiła się do niedawna, jak kura z jajkiem, z grupą młodzieży p. Dembińskiego; teraz „Słowo" wymyśla systematycznie własnym byłym benjaminkom od „notorycznych komunistów", a i równie nudny, jak uroczysty, „Kurjer Wileński" zlikwidował ich „szczęśliwie" na swoich uroczystych szpaltach. W środowisku „sanacyjnem" coraz to wybucha jakaś młodzieńcza „sensacja" tego samego rodzaju; coś tam grzmi, błyska, huczy, szaleje, robi parę „brzeskich" kompromisów z sumieniem, poczem jednego pięknego dnia wkracza na scenę „ktoś solidny", przylepia etykietkę: „narodowy komunizm", i grzmot wraz z błyskawicą znika z widowni. Kropka.

Cały ten „narodowy komunizm" — to mgławicowe, rozlewne, sztuczne, niby ognie bengalskie, ODRUCHY „sanacyjnego" młodego pokolenia na „sanacyjną" rzeczywistość. Nic więcej... Wykazują one jedną rzecz: zupełną niezdolność obozu „sanacyjnego" do WYCHOWANIA młodzieży we „własnym zakresie". Często, gęsto ktoś zdolniejszy wyłamuje się i bryka na stronę... Wtedy, jeżeli wierzyć „Gazecie Warszawskiej", wkraczają z ubocza... władze bezpieczeństwa. To jest bodaj nieunikniony bieg rzeczy. Trudno wymagać, by wygłaszane co kwartał mowy p. prezesa Sławka na posiedzeniach Klubu B.B.W.R. wystarczały, choćby w połączeniu z artykułami wstępnemi „Gazety Polskiej", jako strawa duchowa dla jakiegokolwiek odłamu młodego pokolenia. **S. K.**

Zwycięskie zakończenie strajku głodowego w fabryce „Ksawerów" w Radomsku

(kor. własna)

Strajk głodowy w fabryce wyrobów drzewnych „KSAWERÓW" w RADOMSKU został zakończony.

Widząc zdecydowaną postawę robotników, zarząd fabryki we wtorek wypłacił połowę zaległych zarobków, proponując powrót do pracy i wypłatę reszty w sobotę. Robotnicy jednak oświadczyli, że POWRÓCĄ DO PRACY PO UREGULOWANIU CAŁEJ ZALEGŁOŚCI. Rzeczywiście, w ubiegłą sobotę, zarząd fabryki załatwił resztę pretensji robotników, wobec czego, po odbyciu zebrania robotnicy opuścili teren fabryki, aby w poniedziałek, dn. 15 b. m. powrócić normalnie do pracy.

Końcowy przebieg strajku miał wygląd imponujący. Po odbyciu zgromadzenia, na którym przemówił sekretarz Rady Związków w Radomsku, tow. A. BYKOWSKI, robotnicy odśpiewali „Czerwony Sztandar" i z tą pieśnią wyszli z fabryki, uszeregowani, jak zwycięzcy z placu boju...

Przebieg strajku był spokojny, jakkolwiek nasi pseudo - komuniści usiłowali różnemi sztuczkami spokój ten zakłócić. Strajkiem kierowała RADA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH i MIEJSCOWY ODDZIAŁ ZW. ROB. DRZEWNYCH. WSZYSCY ROBOTNICY FABRYKI „KSAWERÓW" PRZYSTĄPILI DO ZWIĄZKU.

Na wezwanie Rady Związków inni robotnicy pospieszyli z pomocą materjalną. „Komuniści" urządzili również zbiórkę pieniężną, tylko pieniędzy tych nie otrzymali strajkujący robotnicy. Zginęły gdzieś... w drodze.

PAWEŁ MARGUERITTE.

Na pomoc!

Od strony rzeki rozległ się nagle donośny i wstrząsający krzyk. Na przeciw ległym brzegu jakaś korpulentna, elegancko ubrana dama załamywała ręce i krzyczała z całych sił.

— Na pomoc! On utonie! Na pomoc!

Nad wodą nie było w tej chwili ani żywej duszy, ponieważ mieszkańcy okolicznych domów spożywali właśnie obiad. Jednakże, gdy podniósł się krzyk, jedno okno za drugiem zaczęło się otwierać, a zdumione twarze spoglądały w stronę rzeki. Z jednego domu wybiegł parobek, nadsłuchując, skąd niesie się głos. Za nim wyszedł gospodarz, pan Noury, stanął w najbliższem czółnie i rozglądał się wokoło. Dama krzyczała nieustannie.

— O co chodzi — bezradnie pytał p. Noury — co robić?

Zaczął rozplątywać sznur, na którym była umocowana łódź, lecz czynił to marudnie, z namysłem. Im dłużej się namyślał, tem wolniej rozwiązywał sznur. — Czy odważyć się ratować tonącego? Łatwo można przytem pójść samemu na dno...

Obok stanął parobek, śledząc bacznie rozgrywający się dramat. Nagle zawołał:

— O, tam, panie Noury! Widzi pan czarną głowę?...

W istocie pan Noury zobaczył w wodzie coś czarnego, ale jego zabiegi przy sznurze nie stały się przez to gorliwsze

Trzymać się — wołał robotnik w stronę tonącego — zaraz podpłyniemy.

I nie zważając na prośby żony, która odciągała go na posiłek, robotnik zrzucił bluzę i kamizelkę.

W międzyczasie wybiegła na dwór rodzina pana Noury. Serwetki mieli jeszcze zatknięte na szyjach, a jeden z pośpiechu trzymał nawet widelec. Pani Noury odezwała się do męża:

— Podpłyń tam, ale razem z Janem, aby ci się coś nie przydarzyło.

Pan Noury uwolnił wreszcie ster i po ostatnim namyśle odbił od brzegu. Na środku łodzi stał Jan, rozebrany i gotów do skoku. Zarówno w spojrzeniu jak i w całej postaci miał teraz coś z sokoła.. Wytężał wzrok, szukając na wodzie głowy tonącego.

— Zdaje się, że, niestety, będzie za późno — rzekł do pana Noury — musiał się uwikłać w sitowiu.

Skoczył do wody, potężnemi ramionami prując fale. Z brzegu dochodziły błagalne wołania żony:

— Janie, wróć się! wróć się!

Płynął dalej. Nurkował, aby znaleźć topielca i wypływał znów na powierzchnię. Nagle zaplątał się w sitowie. Ostatkiem sił starał się wyrwać, ale nawet popadł w głębię. Raz jeszcze wypłynął i gulgocącym głosem zawołał:— Ratunku! Zatrzepotał rękami i zniknął pod wodą.

— Drąga, drąga — począł wołać pan Noury, który nie miał odwagi wskoczyć za parobkiem. Zzieleniał aż ze strachu. Elegancka dama nie drgnęła, wpatrując się w powierzchnię wody. Z brzegu dochodził jeszcze głos:

— Janie, wracaj.

Daremnie — aczkolwiek przeszukano rzekę z największą dokładnością. Wypłynęło kilka łodzi, a na jednej z nich żona parobka. Szlochała rozpaczliwie:

— Prosiłam... ale się nie posłuchał... O, moje nieszczęśliwe dzieci....

Pan Noury dobił do przeciwległego brzegu, na którym stała dama. Zbliżył się, ukłonił z szacunkiem i rzekł:

— Co za nieszczęście: dwie ofiary naraz. Tam — żywiciel rodziny i ojciec sześciorga dzieci, a tu...?

Zdumiony milczeniem damy, pytał dalej:

— Czy to był ktoś z pani rodziny?— Może mąż, albo syn?

Dama, najwidoczniej wściekła, że ratunek był niepomyślny, rzekła wyniośle, głosem pełnym wyrzutu:

— To nie żaden krewny, tylko mój pies. — Poczem odwróciła się i szybko odeszła.

**

— Pies... pies... Z powodu psa zgasło życie ludzkie — wołano w powszechnym oburzeniu i lamencie.

— Hm, burczał przez zęby pan Noury — gdybyśmy to wcześniej wiedzieli...

Tłom. K. L.

Jeden grozi, drugi łagodzi

Odstawiony od udziału w rządzie, mimo zachowania tytułu wicekanclerza, Papen musi ograniczyć się do gadania. A ponieważ dziś wszyscy Niemcy, którym wolno mówić, przemawiają wedle jednego wzoru, więc i Papen zastosował się do tej metody i gadał przeciw pacyfizmowi, a gloryfikował wojnę. Mógł to zresztą uczynić ze spokojnem sumieniem, gdyż wyszedł z wojny, jest oficerem zawodowym tylko przypadkiem zabłąkanym do polityki i zresztą nie może inaczej mówić do audytorjum, które chce właśnie takie rzeczy słyszeć. Niema dziś w Niemczech innych ludzi, jak zwolenników gwałtownej rewizji traktatów i potrzebnej do tego siły — naturalnie poza tymi, którzy z wiadomych powodów muszą siedzieć cicho. Nie jest więc sztuką „zachwycić" audytorjum, które rozkoszuje się myślą, że znowu będzie nosić mundur i znowu będzie niewolniczo spełniać rozkazy.

Ktokolwiek dziś w Niemczech przemawia publicznie, a mogą to robić tylko członkowie stronnictwa rządzącego, używa bardzo mocnych wyrazów, wychodząc ze słusznego założenia, że wszelka łagodność, przemawianie do rozumu i sumienia itp. będzie uważana za słabość, za to, co podczas wojny nazywano defetyzmem. Młodzież niemiecka, ta sama młodzież, która stanowi najpilniejsze kadry bojówek hitlerowskich, chce wojny, gdyż w ich pojęciu tylko wojna może ich wyprowadzić z bezrobocia, może zrobić z nich nietylko „bohaterów", ale i zjadaczy własnego chleba. Nic więc naturalniejszego, że Hitler czy pomniejszy „bonza" wciąż apeluje do tych krwiożerczych instynktów, a równocześnie w różowych barwach przedstawia los przyszłych odrodzonych — po zwycięstwie — Niemiec.

Jedni więc grożą, ale ci sami ludzie wiedzą, że są sprawy, których samemi groźbami załatwić nie można, tembardziej, że zagrożony jest narazie silniejszy. Można w Berlinie czy Kilonji pokazać światu pięść, ale ten gest nie działa wcale w Paryżu czy Londynie, a już najmniej w dalekim Waszyngtonie. Go się więc w tem położeniu robi? Rozdziela się role: podczas gdy jedni grożą, drudzy łagodzą. Dlatego widzimy, że podczas gdy Hitler i inni wciąż wymachują szabelką, to Schacht jedzie do Ameryki, aby łagodzić wrażenie i mówić o rzeczach aktualniejszych i boleśniejszych: o pieniądzach.

W tym właśnie celu wysłano do Ameryki prezydenta banku Rzeszy dra Schachta. Ma on w Ameryce niezłą markę, gdyż, czego później się wyparł, był jednym z głównych twórców planu Younga jeszcze w tych odległych czasach, kiedy łudzono się, że Niemcy będą płacić reparacje. Dziś to złudzenie znikło, teraz chodzi o płacenie długów prywatnych, które niemiecki przemysł, niemieckie banki, niemieckie miasta zaciągnęły w Ameryce na miljardowe sumy. Schacht powiada wierzycielom amerykańskim: nie możemy płacić, ponieważ nie mamy dewiz, nasz handel zagraniczny zupełnie podupadł i to z waszej winy, gdyż wasze rządy bojkotują albo tolerują bojkot towarów niemieckich.

Można sobie wyobrazić, z jakiemi uczuciami wierzyciele amerykańscy wysłuchali tych wynurzeń, tembardziej, że sami nie są w wesołem położeniu. A co za skutek tego giestu bankruta? Oto donoszą, że zanosi się na utworzenie frontu francusko-angielsko-amerykańskiego dla wywarcia nacisku — w formie różnych sankcyj — na Niemcy w związku z ich stanowiskiem na konferencji rozbrojeniowej. Rozumie się, że żadne państwo wierzycielskie nie porwie się na sankcje za niepłacenie długów prywatnych, ale czy nie wszystko jedno, z jakiego powodu nastąpi np. okupacja Nadrenji, kiedy za to czy za co innego cios taki byłby dla Niemiec śmiertelny?

Panuje wogóle w obecnej chwili na świecie tendencja antyniemiecka z głównego — poza szeregiem ubocznych — powodu: uważają ich za mąciciela pokoju, za groźbę dla pokoju, za sprawców przyszłej i to niedalekiej wojny. W takiej sytuacji żadne państwo nie czułoby się dobrze, cóż dopiero Niemcy, które nie mogą widocznie inaczej, jak wszystkim naokoło grozić, a potem w niedźwiedzi sposób próbować łagodzić. Faszyzm musi się wyszumieć, ale dzisiejsza Europa nie znosi jednej rzeczy: gdy się ją uderza po — pustej — kieszeni. A zachowanie się Hitlera grozi takiem uderzeniem i to na podwójnym froncie: w kapitał prywatny i w ideały ludzkości t. j. w pokój zagwarantowany częściowem bodaj rozbrojeniem.

Podręcznik zbrodni — za 20 marek

STRASZNA BROSZURA DRA STOLZENBERGA

Fabrykant chemiczny w Hamburgu, *dr. Stolzenberg*, który już w roku 1928 „wsławił" się tem, że wskutek niedbałego uszczelnienia balonów, wypełnionych fosgenem, zatruł powietrze całego przedmieścia z tym skutkiem, że kilkanaście osób zmarło, — wydał własnym nakładem małą, ale ważką 70-stronicową broszurę pod tytułem: „Darstellungsvorschriften für Ultragifte" (Przepisy wyrabiania najsilniejszych trucizn)...

Autor w krótkiej przedmowie do tego dziełka wyznaje, że celem jego było... dostarczyć nie zawodowym chemikom, ale „oświeconym" dyletantom i amatorom — najlepszych, najoszczędniejszych i najbardziej wypróbowanych sposobów wyrabiania... gazów trujących, środkami, jakich „dostarczyć może każda średnio zasobna mieszczańska kuchnia".

Na niewielką swoją broszurę wyznaczył cenę dwadzieścia marek w złocie.

Trzeba jednak p. Stolzenbergowi przyznać, że wzamian za tę słoną cenę dostarczył towaru „solidnego".

Z niemiecką gruntownością przedstawił cały proceder fabrykowania gazów wojennych.

JAK WYRABIAĆ ZABÓJCZE GAZY WE WŁASNEJ KUCHNI

Podaje więc nietylko formuły chemiczne poszczególnych gazów (które osobom nieznającym chemji powiedziałyby zresztą niewiele), ale opisuje także dokładnie i przystępnie zarówno surowce, potrzebne do tej niesamowitej fabrykacji, jak i same procesy wydobywania gazów...

Nie brak w nich nawet ilustracyj, przedstawiających poszczególne retorty, garnki i kociołki do fabrykacji potrzebne. Równocześnie podaje autor także dokładny cennik zarówno surowców, jak narzędzi i naczyń, których oczywiście sam autor na każde żądanie dostarcza.

Dla „amatorów" bardziej zaawansowanych oferuje on na końcu swej książki montowanie całych „laboratorjów kuchennych", tak że amator może odrazu przystąpić do fabrykacji.

Przepisy Stolzenberga obejmują fabrykację wszystkich znanych dotąd gazów wojennych. Więc przedewszystkiem grupę zwaną gazami „krzyża błękitnego", czyli tych gazów, które działają na błony śluzowe oczu i nosa i już w rozcieńczeniu ćwierci miligrama na metr sześcienny powietrza są dla człowieka niemożliwe do zniesienia.

Dalej idzie grupa „krzyża zielonego", do której należą takie gazy, jak chlor pikrynowy, fosgen i cały szereg innych, działających przedewszystkiem na płuca i morderczych nawet w najdrobniejszem rozcieńczeniu.

Wreszcie szeroko i wyczerpująco przedstawiona jest fabrykacja trzeciej grupy gazów trujących: „krzyża żółtego". Należą do niej takie okropności, jak słynny gaz musztardowy (zwany także „Iperytem"), tudzież amerykański „Lewisyt" — i wogóle wszelkie kombinacje gazów trujących krew i niszczących tkanki nerwowe.

Dr. Stolzenberg podaje przepis, z którego w krótkim czasie, z określonej i dostarczonej przez niego na każde telefoniczne żądanie ilości odpowiedniego surowca, „amator" może wygotować sobie 412 gramów iperytu.

Trzeba zaś wiedzieć, że oddychanie przez minutę powietrzem, w którem gaz ten został rozpuszczony w stosunku dwanaście tysięcznych grama na jeden metr sześcienny powietrza, jest już absolutnie dla człowieka śmiertelne.

Broszura dr. Stolzenberga przez trzy przeszło miesiące znajdowała się w wolnym handlu, wystawiona za oknami wielu księgarń hamburskich i innych.

Ale potrzeba było dopiero alarmu, wszczętego przez kilka wielkich dzienników, aby zainteresowała się tą „literaturą" policja, która wreszcie zarządziła konfiskatę tej niesłychanej broszury.

Książka Stolzenberga jest przerażającym dokumentem chwili.

Z kraju i ze świata

—o—

DWA PROCESY O OBRAZĘ MIN. PIŁSUDSKIEGO. Przed sądem grodzkim w Strzelnie toczyła się przed dwa dni rozprawa przeciwko niejakiemu Henrykowi Kaczmarkowi. Akt oskarżenia skonstruowany był na podstawie doniesienia Wacława Cieślewicza, adjutanta pow. „Strzelca". Na rozprawie Cieślewicz zeznał, iż przez szpary żaluzji lokalu p. Barnaka podsłuchiwał rozmowę grupy obywateli, w toku której Kaczmarek miał wyrazić się obraźliwie o min. Józefie Piłsudskim. Inni świadkowie natomiast pod przysięgą zaprzeczyli, jakoby Kaczmarek takich użył słów, natomiast słyszeli, iż Kaczmarek powiedział, że „Piłsudski ma w „Strzelcu" bandytów i złodziei". Sąd wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary. — Przed sądem w Świeciu odbyła się rozprawa przeciwko p. Dobatowskiemu o obrazę min. J. Piłsudskiego. Sąd skazał Dobatowskiego na sześć miesięcy aresztu.

PODWÓJNE SAMOBÓJSTWO. Piszą nam z Tarnowa: Dnia 14 maja popołudniu popełnił samobójstwo Leopold Gawęda, palacz piecowy w cegielni „Tarnowianka". Od dłuższego czasu z powodu naprężonych stosunków rodzinnych cierpiał on na rozstrój nerwowy. W krytycznym dniu, pożegnawszy się z dzieckiem, wyszedł nad rzekę Białę, gdzie po założeniu sobie sznura na szyję, poderżnął sobie jeszcze gardło. W takim stanie podwójnego samobójstwa zastali go mieszkańcy pobliskich domów. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczna. Samobójca pozostawił żonę, dziecko i siostrę. Liczył lat 30.

NAPAD NA MIESZKANIE LOKATORA. — Z Tarnowa piszą nam: Dnia 14 bm. na mieszkanie bezrobotnego Jana Pisza, zam. przy ulicy Kowalskiej, napadł właściciel owego domu Piotr Łyczko, uzbrojony w siekierę, rozbił drzwi i zdemolował całe mieszkanie, a kiedy lokator przerażony opuścił mieszkanie, rozwścieczony właściciel powyrzucał meble przez okno, niszcząc je. Powodem napadu było, iż bezrobotny Jan Pisz, mieszkający już tam przez 19 lat, był ostatnio bez pracy i nie płacił przez 4 miesiące czynszu. Sprawcą napadu zajęła się policja.

WIENIEC Z BANANÓW I POMARAŃCZ. — W Rudzie na Górnym Śląsku odbył się pogrzeb przemytnika owoców, zastrzelonego przez straż graniczną. Pogrzeb miał charakter niezwykłej manifestacji. Za trumną niesiono wieńce uwite z bananów i pomarańcz, które następnie wrzucono do grobu.

NAPAD NA KASJERKĘ BANKOWĄ W WARSZAWIE. Kasjerka kolektury A. Wolańskiej, p. Leonarda Halik, wracała o godzinie 10 wieczór ulicą Wilczą do domu, niosąc dwie teczki. W jednej znajdowało się 5.500 zł. gotówką, w drugiej 265 losów loterji państwowej. Gdy p. Halik znalazła się przed domem Nr. 46 przy ul. Wilczej, uczuła nagle silne uderzenie w tył głowy. Jednocześnie poczuła, iż ktoś wyrwał jej obie teczki. Nie tracąc przytomności umysłu, odwróciła się szybko i pobiegła za uciekającym opryszkiem, alarmując krzykiem przechodniów. Znajdujący się w pobliżu przodownik, widząc uciekającego, podstawił mu nogę, wskutek czego bandyta przewrócił się na jezdnię. Schwytano go, obezwładniono i odprowadzono do komisarjatu. Obie teczki zwrócono p. Halikowej. Po spisaniu protokołu, bandytę przeprowadzono do urzędu śledczego, gdzie wyszło na jaw, iż jest to karany już kilkakrotnie złodziej, Edward Kuśnierski. — Podczas przesłuchania Kuśnierski przyznał się, iż od dłuższego już czasu obserwował p. Halikową i od kilku dni zamierzał dokonać napadu. Wreszcie zauważywszy, że p. Halikowa niesie dwie dość wypchane teczki, szedł za nią kilkoma ulicami. Korzystając z małej liczby przechodniów i ciemności na ul. Wilczej, dokonał napadu. Kuśnierski był uzbrojony w duszę od żelazka. Ze względu na to, iż napady tego rodzaju stają się w Warszawie w ostatnich czasach coraz częstsze, Kuśnierski stanie przed sądem doraźnym.

NIEZWYKŁY NAPAD BANDYCKI W GNIEŹNIE. Śmiałego napadu dokonano w sobotę o godz. 18-ej. Przy ul. Miejskiej 5 na pierwszem piętrze mieści się zakład dentystyczny p. Jana Kozłowskiego. Około godz. 18 do drzwi zapukał nieznany osobnik. W mniemaniu, że to klient, p. Kozłowski odchylił drzwi, poza któremi ku wielkiemu swemu przerażeniu spostrzegł zamaskowanego bandytę z rewolwerem w ręku. Bandyta wepchnął p. Kozłowskiego do pokoju i wszedł za nim, żądając wydania pieniędzy. P. Kozłowski, mimo podeszłego wieku nie uląkł się bandyty. Doszło do szamotania, w czasie którego bandycie spadła czapka z głowy. Wkońcu bandyta począł uciekać, zasłaniając się przy odwrocie rewolwerem. Zbiegł on narazie niepoznany.

OLBRZYMIE NADUŻYCIA NA SZKODĘ SKARBU PAŃSTWA — SPRAWCY NA WOLNOŚCI. Przed kilku miesiącami Zagłębie Dąbrowskie poruszone było wykryciem kilku afer podatkowych, które skarb państwa naraziły na miljonowe szkody. Okazało się, że szereg większych firm prowadzi podwójne księgi buchalteryjne i w ten sposób ukrywa popełniane od lat oszustwa. W związku z tem w Będzinie i Dąbrowie aresztowano kilku bogatych kupców, a w czasie rewizji u jednego z nich skonfiskowano 10 klg. złota. W więzieniu znaleźli się trzej dyrektorowie kop. „Helena", dostawca kopalni „Flora" Zwoliński, fabrykant papy Strzegowski i inni. Śledztwo trwało i zapowiadano nowe rewelacje i aresztowania. Przez pewien czas sprawa przycichła, a obecnie zamiast dalszych aresztowań... zwolniono z więzienia za kaucjami prawie wszystkich aresztowanych. Na wolności znaleźli się Zwoliński, Łaznowski, Hamburger, Erlich, a w tych dniach opuścił więzienie Strzegowski, właściciel fabryki papy i wieloletni radny w Dąbrowie. Zwolniono również z więzienia Friedmana, a po kilku dniach wyszły na jaw nowe jego oszustwa i powtórnie został on aresztowany. Cała sprawa przedstawia się bardzo tajemniczo.

TRAGEDJA RODZINY ROLNIKA. Stefan Strażak, gospodarz wsi Krupsko pow. Chodorów, jadąc do miasta na jarmark polecił swemu 22-letniemu synowi Iwanowi wywiezienie nawozu w pole. Ten rozkazał wypełnienie tej czynności swemu 14-letniemu bratu Nykole. Nykoła jadąc wpadł pod koła i poniósł śmierć. Na wiadomość o tem Iwan z obawy przed ojcem powiesił się w stodole.

SĄD DORAŹNY W SOKALU NA BANDYTĘ. Aresztowany przed kilku dniami bandyta Woźniak w Sokalu stanie przed sądem doraźnym, który odbędzie się najprawdopodobniej na miejscu zbrodni, tj. w Sokalu. Dochodzenia prokuratorskie prowadzi w szybkiem tempie wiceprokur. dr. Olberek. Trybunał lwowski, jako doraźny, uda się do Sokala i rozprawę przeprowadzi na miejscu, a to głównie z uwagi na znajdujących się na miejscu w Sokalu świadków i z powodu spodziewanej wizji lokalnej.

TELEGRAMY

—o—

SPRAWCA NIEDOSZŁEGO ZAMACHU NA POSELSTWO SOWIECKIE

Warszawa, 16 maja (tel. wł.). Dnia 19 lipca Polański, sprawca niedoszłego zamachu bombowego na poselstwo sowieckie w Warszawie, zostanie zwolniony z więzienia wobec odsiedzenia kary. Żona Polańskiego złożyła podanie o udzielenie mu jako bezpaństwowemu tzw. paszportu nansenowskiego.

WOJNA SANITARNA POLSKO-GDAŃSKA

Warszawa, 16 maja (tel. wł.). „Iskra" donosi: W związku z szeregiem posunięć senatu gdańskiego, wyodrębniającemi Gdańsk pod względem weterynaryjno-sanitarnym, władze polskie zastosowały z dniem 15 bm. obronne zarządzenia w tej dziedzinie.

EXPOSE HITLERA PRZEZ RADIO

Berlin, 16 maja. Jutrzejsze expose Hitlera w Reichstagu transmitowane będzie przez wszystkie niemieckie stacje radjofoniczne od godz. 15 do 16. Mowa ta będzie zdjęta na płytach gramofonowych i powtórzona będzie przez stacje niemieckie o godz. 20.

O LINJĘ POLITYKI ZAGRANICZNEJ FRANCJI

Paryż, 16 maja. W pałacu Elizejskim odbyła się dziś pod przewodnictwem prezydenta republiki rada ministrów, na której minister spraw zagranicznych Paul-Boncour złożył sprawozdanie z sytuacji zagranicznej. Rada postanowiła zwołać na piątek posiedzenie Izby celem podjęcia dyskusji interpelacyjnej nad całokształtem polityki rządu francuskiego.

SILNIEJSZY DOLAR, SŁABSZY FUNT

Londyn, 16 maja. Przy tendencji słabszej dla funta a silniejszej dla dolara notowano dziś na giełdzie londyńskiej funt po 3'93 i 3/4 w stosunku do dolara. Funt angielski notowano w Zurychu 17'50, w Paryżu 85'84.

AMERYKA BIERZE UDZIAŁ W SPRAWACH EUROPY

Nowy Jork, 16 maja. Z Białego Domu zapowiadają, iż dziś jeszcze złoży prezydent Roosevelt w sprawie polityki zagranicznej doniosłe oświadczenie, które pod względem znaczenia międzynarodowego może być porównane z deklaracją prezydenta Monroego. Deklaracja ta ma wyrazić gotowość **Stanów Zjednoczonych do współpracy z innemi państwami nad utrwaleniem i zagwarantowaniem pokoju światowego.** Będzie ona oznaczać ostateczne porzucenie izolacji politycznej Stanów Zjednoczonych do udziału we wszystkich naradach w razie zaistnienia niebezpieczeństwa wojny, oraz ma gwarantować poparcie Ameryki w dziedzinie rolnej polityki rozbrojeniowej. Deklaracja, której szczegóły trzymane są w ścisłej tajemnicy, będzie miała tytuł: „Wysiłek, zmierzający do zmobilizowania opinji świata".

Byli ministrowie socjalistyczni wywiezieni do obozów koncentracyjnych

Berlin, 16 maja. Były minister spraw wewnętrznych Badenji dr. Remmele, były radca stanu Marum i wielu innych wybitnych członków partji socjalno-demokratycznej zostało dziś z Karlsruhe przewiezionych do obozu koncentracyjnego w Kislau koło Bruchsal. Zawiadomione przedtem bojówki hitlerowskie tłumnie zaległy plac przed gmachem sądowym, łżąc i naigrawając się z transportowanych w otwartem aucie więźniów.

ARESZTOWANIA SOCJALISTÓW

Berlin, 16 maja. W Flensburgu aresztowano wczoraj wieczór dwóch wybitnych działaczy partji socjalno-demokratycznej z Kilonji: Verdiecka i Schmidta.

ODDANIE SOCJALISTOM ICH LOKALU W REICHSTAGU

Berlin, 16 maja. Zamknięta i policyjnie opieczętowana od czasu rządów Hitlera sala posiedzeń frakcji socjalno-demokratycznej w Reichstagu została dziś na skutek interwencji Loebego zwrócona frakcji. Inne biura frakcji socjalno-demokratycznej pozostają nadal pod opieczętowaniem.

Japończycy zbliżają się do Pekinu

Londyn, 16 maja. Z Pekinu donoszą o dalszych postępach wojsk japońskich w Chinach północnych. Po gwałtownem bombardowaniu miasta Tangszan posuwają się obecnie Japończycy w kierunku Ku-yeh, gdzie Chińczycy skoncentrowali znaczne siły wojskowe i artylerję. Szkoła amerykańska, znajdująca się w Tungszau, położonem 20 km. na wschód od Pekinu, została ewakuowana do Pekinu.

—ooo—

Apel Roosevelta

Waszyngton, 16 maja. Prezydent Roosevelt wystosował dziś nagły apel do wszystkich władców państw, biorących udział w konferencji rozbrojeniowej i światowej konferencji gospodarczej a m. in. do prezydenta Francji Lebruna, króla angielskiego Jerzego, prezydenta R. P. Mościckiego, Kalinina, Hindenburga itd. Orędzie to brzmi w streszczeniu następująco: Szczęście i powodzenie a nawet życie mężczyzn, kobiet i dzieci tego świata zależą od decyzji, jaką w najbliższej przyszłości powezmą rządy wszystkich państw. Świat nie może zbyt długo czekać na przeciągające się obrady, lecz na miejsce dotychczasowego chaosu potrzebuje rychłego porządku przez stabilizację walut, uplynnienie kanałów handlu światowego i przez międzynarodowe kroki, zmierzające do podniesienia poziomu cen. Jednem słowem, wszystkie zarządzenia czysto wewnętrzne muszą być uzupełnione wspólną akcją międzynarodową. Konferencja rozbrojeniowa trwa już przeszło rok i jeszcze nie doprowadziła do rezultatu zadowalającego. Wciąż jeszcze w sposób niebezpieczny ścierają się z sobą sprzeczne zamiary. Jest obowiązkiem doprowadzić do rezultatu praktycznego, któryby możliwie wielu narodom przyniósł największy pożytek. Małe przeszkody muszą być usunięte, drobne urazy muszą być zapomniane. Zwycięstwo egoistyczne stale kończy się dla zwycięzcy porażką. Powody zbrojeń, mimo gorzkiego doświadczenia z czasów wojny światowej są: 1) u niektórych narodów dążność do powiększenia posiadłości terytorjalnej kosztem drugiego; 2) obawa innych narodów przed napaścią nieprzyjacielską.

Większość państw dąży do utrzymania wysokiego stanu zbrojeń nie dlatego, aby miała zamiary zaczepne, lecz z obawy, by nie padła ofiarą napadu ze strony innego państwa. Leży w tem pewne usprawiedliwienie, gdyż nowoczesna broń zaczepna jest o wiele potężniejsza od broni obronnej: fortyfikacje, rowy strzeleckie i twierdze nadmorskie nie są już zdolne do stawienia skutecznego oporu przeciw atakom z powietrza, ciężkiej artylerji, czołgów i gazów trujących. Poczucie bezpieczeństwa wzrosłoby niewątpliwie u narodów automatycznie, gdyby osiągnięto porozumienie w sprawie zniesienia i zakazu używania broni czysto zaczepnej. To jest też ostatecznym celem konferencji rozbrojeniowej. Nie jest to wprawdzie wiele, oznacza jednak pierwszy krok na drodze do dalszych porozumień. Leżą przed nami trzy etapy, na które powinny się zgodzić wszystkie narody: 1) Natychmiastowe przeprowadzenie uchwał po myśli planu MacDonalda; 2) porozumienie co do czasu, zakresu i metody przeprowadzenia dalszych kroków i 3) porozumienie, wedle którego podczas pierwszego i dalszych etapów państwa miałyby się zobowiązać do niepodwyższania zbrojeń poza granice ustalone w traktatach. Do powyższych punktów proponuję dodać czwarty: Wszystkie narody powinny uroczyście i formalnie zawrzeć pakt o nieagresji, oraz powinny potwierdzić zobowiązania, jakie przyjęły na siebie w sprawie obniżenia zbrojeń. Dalej miałyby się państwa zobowiązać, oczywiście pod warunkiem lojalnego przestrzegania zaciągniętych zobowiązań przez wszystkich sygnatarjuszów — że nie wyślą swoich sił zbrojnych poza własne granice. Zdrowy rozum ludzki wskazuje, że jeżeli silne państwa odmówią szczerego poparcia tych zarządzeń, unicestwione zostaną wszelkie wysiłki w Genewie i Londynie. Wtedy jednak opinja publiczna dowie się, kto jest odpowiedzialny za niepowodzenia. Apeluję do wszystkich narodów, aby nie brały na siebie takiej odpowiedzialności.

ZAMACH NA PREMJERA EGIPTU, CZY WYMYSŁ POLICYJNY?

Londyn, 16 maja. Na dworcu w Kairze aresztowano pewnego osobnika, który w podejrzany sposób usiłował się zbliżyć do premjera rządu egipskiego Sidky-paszy. Przy aresztowanym znaleziono nabity rewolwer. Oświadczył on, że nazywa się Mohammed Ali i chciał premjerowi przedłożyć pewną prośbę. Policja sądzi, że aresztowany zamierzał dokonać na premjera zamachu.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

LISTY Z KRAJU

—o—

Zabłotów, 15 maja.

UMORZENIE ŚLEDZTWA PRZECIW TOWARZYSZOM W ZABŁOTOWIE

Gdy w roku ub. grupa ludzi, na której czele stali tow. Szepelowski i Dzelep przycisnęła macherów urzędu miejskiego w Zabłotowie za nadużycia do muru, wówczas ci nie widząc innego wyjścia spowodowali aresztowanie wymienionych. Główny sprawca nadużyć w gminie rachmistrz gm. L. Rubicz, przy pomocy innych sfabrykował kilkanaście doniesień anonimowych do prokuratora i nim się sprawa wyjaśniła tow. Szepelowski i Dzelep przesiedzieli w areszcie śledczym przez 29 dni.

Obecnie sędzia śledczy sądu okręgowego w Kołomyji, w porozumieniu z prokuratorem pismem z dnia 8/V 1933 III. 4. S. 66/32 śledztwo przeciw wymienionym umorzył.

Dziwnie się teraz plecie na tym polskim świecie. Winni popełnienia nadużyć w tut. urzędzie miejskim, o których kilkakrotnie pisaliśmy na łamach naszego pisma, pozostają do dziś dnia na wolności, zaś uczciwych obywateli się zamyka, aby w ten sposób ich odstraszyć od upominania się o krzywdę ludzką.

Jak na obecne czasy to, niestety, znane metody.

W sprawie tragicznego zgonu śp. Dr Julji Sokólskiej Szczyrkowej

Odnośnie do oświadczenia tow. redaktora Jana Szczyrka, ogłoszonego w Nr. 109 naszego pisma z dnia 13 bm., nadesłali nam pp. dr. Benedykt Fuliński, profesor Politechniki lwowskiej i dr. Lesław Wincenty 2 im. Wiśniewski, b. asystent Politechniki lwowskiej, obaj zamieszkali we Lwowie przy ul. Tarnowskiego 82, następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, jakoby kierownik zakładu zoologicznego Politechniki Lwowskiej prof. Benedykt Fuliński spowodował przed trzema laty przyjęcie do zakładu w charakterze młodszego asystenta swego siostrzeńca Lesława Wiśniewskiego, zatajając to pokrewieństwo przed władzami Politechniki, natomiast prawdą jest, że dr. Lesław Wiśniewski nie jest siostrzeńcem prof. Fulińskiego, lecz siostrzeńcem jego żony, że dr. Wiśniewski w roku 1927 wskutek zamianowania go przez Ministerstwo młodszym asystentem wspomnianego wyżej zakładu zoologicznego, pełnił funkcję asystenta w czasie od 1 X. 1927 do 31 IX. 1929 i od 1 X. 1930 do 31 X. 1932, od tego zaś czasu nie był i nie jest więcej asystentem zakładu zoologicznego, oraz że prof. Fuliński nie taił stosunku pokrewieństwa między swą żoną a drem Wiśniewskim przed Władzami Politechniki i w gronie profesorów Politechniki ten stosunek pokrewieństwa był znany. Nieprawdą jest, że prof. Fuliński i dr. Wiśniewski rozpoczęli drogą szykan i oszczerstw kampanję pod adresem śp. Julji Sokólskiej-Szczyrkowej, aby ją zmusić do opuszczenia zajmowanego a jedynego przy tej katedrze stanowiska starszego asystenta, na które dr. Wiśniewski niecierpliwie czekał, prawdą jest natomiast, że wymienieni żadnej kampanji drogą szykan i oszczerstw przeciw śp. Julji Sokólskiej-Szczyrkowej nie prowadzili, oraz że dr. Wiśniewski nie czekał na ustąpienie śp. Julji Sokólskiej-Szczyrkowej, której prof. Fuliński jeszcze w jesieni roku 1932 zapowiedział, że na przyszły rok szkolny nie postawi wniosku o zamianowanie jej asystentem. Nieprawdą jest, że autorem oszczerstwa o zniszczenie soczewek dr. Wiśniewskiego, kolportowanego przeciw Zmarłej na terenie zakładu zoologicznego Uniwersytetu w Warszawie był dr. Wiśniewski, a natomiast prawdą jest, że dr. Wiśniewski podobnego zarzutu przeciw śp. Julji Sokólskiej-Szczyrkowej nie podnosił i nie kolportował, nieprawdą jest, że śp. Julja Sokólska-Szczyrkowa zażądała wyjaśnień od dra Wiśniewskiego, jako rzekomego autora oszczerstwa o zepsuciu soczewek, natomiast prawdą jest, że śp. Julja Szczyrkowa zażądała od dra Wiśniewskiego wyjaśnień, nie konkretyzując przeciw niemu żadnych zarzutów, nieprawdą wreszcie jest, że moralnymi sprawcami skonu śp. Julji Sokólskiej-Szczyrkowej są prof. Fuliński i dr. Wiśniewski, a natomiast prawdą jest że ci ostatni z tragicznem zejściem śp. Julji Szczyrkowej nie mają nic wspólnego.

We Lwowie, dnia 14 maja 1933.

Prof. dr. Benedykt Fuliński.
Dr. Lesław Wincenty 2-im. Wiśniewski.

* * *

Poza ustaleniem stosunku pokrewieństwa p. Wiśniewskiego do p. Fulińskiego, co merytorycznie zupełnie nie zmienia stanu rzeczy, poza stwierdzeniem okresu trwania asystentury p. Wiśniewskiego przy katedrze p. Fulińskiego i poza tem, że p. Fuliński istotnie zapowiedział w jesieni 1932 r., że na przyszły rok szkolny nie postawi wniosku o zamianowanie Zmarłej asystentem, bo zamierzał postawić wniosek, aby w Jej miejsce był mianowany p. Wiśniewski, wszystko inne w powyższem sprostowaniu nie jest zgodne z prawdą.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Środa 7'30: „Porwana narzeczona".
Czwartek 7'30: „Porwana narzeczona".

TEATR ROZMAITOŚCI
Środa 7'30: „Fräulein Doktor" (przedstawienie zakupione).
Czwartek 7'30: „Fräulein Doktor".

COLOSSEUM:
Film: „Skippy". Rewja: „Colosseum w kwiatach"

— ooo —

STEFAN JARACZ W „KAPITANIE Z KOEPENICK". W drugiej połowie maja wystąpi w Teatrze Wielkim znakomity artysta Stefan Jaracz w tytułowej roli słynnej sztuki Zuckmayera p. t. „Kapitan z Köpenick". Tragikomiczna postać bezrobotnego szewca Voigta, należy do najświetniejszych kreacyj wielkiego artysty. „Kapitan z Köpenick" grany był w bieżącym sezonie w teatrze Ateneum w Warszawie przeszło przez trzy miesiące. Dekoracje komponuje Andrzej Pronaszko.

COLOSSEUM. Rewja nowozaangażowanego zespołu najwybitniejszych sił artystycznych stolicy w przebojowym programie „rewji-variete" „Colosseum w kwiatach". Program złożony z dotychczas niewidzianych atrakcyj jest dostosowany specjalnie do gustu wybrednej publiczności Lwowa. Jako conferencier wystąpi znany parodysta Borys-Boruta. Nowe dekoracje pędzla prof. Z. Balka. Na ekranie super-szlagier sezonu „Skippy".

BILETY NA LOTY PASAŻERSKIE NAD LWOWEM. Oprócz losów na loty pasażerskie sprzedawane są w kioskach LOPP przy pl. Halickim i św. Ducha bilety na loty w cenie 10 zł., a dla członków LOPP 8 zł. Urządzenie loterji na loty pasażerskie i sprzedaż biletów umożliwiają wszystkim amatorom lotu korzystanie z „przejażdżki" nad Lwowem samolotami pasażerskiemi Polskich Linij Lotniczych „Lot".

KURSY PRZESZKOLENIOWE LOPP. W sali hotelu

EMIL HAECKER 46

Historja socjalizmu w Galicji

W drugiej części broszury Rzewuski przedstawia pozytywnie swoją teorję socjalizmu:

„Użyteczność materyi jest utworem pracy ludzkiej". Praca jedynie daje prawo własności. „Żaden też powód inny roznieca wszystkie agitacye robotników, jak niedokładne równanie pomiędzy wartością pracy zużytej i tej wynagrodzeniem".

Idzie więc o to, by stworzyć taką społeczność, w którejby „właściciele zdolności pracowitych" czyli właściciele sił produkujących stali się „właścicielami materyi" czyli środków produkcyi. Takiego przeobrażenia dokonać może tylko „cała społeczność". W tym celu potrzebny jest ruch polityczny, który ugruntuje „udzielność społeczną", tę zaś stanowi bezpośrednie ustawodawstwo ludowe i samorząd społeczeństwa, czyli republika.

„Nauka więc organizowania społeczności na zasadach moralnych jest celem, do którego zmierzają dążności Socyjalizmu, błąkającego się dotąd wyłącznie około stósunków przemysłowych i przeczuwającego tylko instynktem związek ścisły organizacyi przemysłowej z organizacyją polityczną".

Jak widzimy, socjalizm Rzewuskiego jest bardzo trzeźwy, a do wyzwolenia się całkowitego z utopijności brak mu tylko pojęcia walki klasowej, które przez Marxa i Engelsa naukowo wypracowane, dopiero później upowszechniło się wśród socjalistów europejskich, a żadną miarą wyłonić się nie mogło w kraju, pozbawionym przemysłu.

Rzewuski wyłożył też swoje idee socjalistyczne w trzech broszurach francuskich, które kolejno w ciągu 1849 r. wydał w Paryżu: „Essai sur le principe de la souveraineté" (O zasadzie udzielności), „De la représentation" (O przedstawicielstwie) i „Etude sur l'organisation de la société politique" (Studjum o organizacji społeczeństwa politycznego).

W pierwszej dał zarys swojej historjozofji: źródłem prawa i władzy nie jest jakieś prawo boskie, lecz społeczeństwo samo, a mianowicie istniejąca siła; rozwój społeczny wiedzie od udzielności ludu.

W drugiej broszurze zastanawia się Rzewuski nad formą reprezentacji tej udzielności ludu; boryka się on tu z kwestją prawa wyborczego, które aż do końca życia stanowiło dlań zagadnienie dręczące, a nierozwiązalne z powodów, które już omówiliśmy; powszechne głosowanie nie może go zadowolnić, co jest zrozumiałe z ówczesnych stosunków; tem mniej zaś może się on zgodzić na uzależnienie prawa wyborczego od własności lub jakiegokolwiek przywileju; przeciw tak zwanej reprezentacji interesów występuje stanowczo; jedyne wyjście z tego labiryntu sprzeczności upatruje on w samorządzie gminnym.

Gminie poświęcona jest trzecia broszura. „Porządek stary już się wali", woła w niej Rzewuski i powiada do burżuazji: „Nie ganimy was za rewolucję 1789 r., której byliście tylko narzędziami, lecz zarzucamy wam, że chcecie powstrzymać rozwiązanie. Zabiliście instytucje przeszłości, poco konserwować trupy na arenie?" Socjalizm musi się urzeczywistnić, ale nie urzeczywistnią go ani falanstery Fouriera, ani asocjacje robotnicze szkoły Saint-Simona. Widzi w tem Rzewuski utopje; socjalizm przemysłowy, którego rację uznaje, też go nie zadawalnia, bo nie da się zastosować w kraju rolniczym. Stwarza więc sobie Rzewuski własną utopję: gmina ma urzeczywistnić socjalizm, ponieważ ona jest naturalną jednostką organizacji społecznej. Reprezentację narodu mają stanowić trzy izby: pierwsza wybrana przez rady gminne, druga wybrana przez rady powiatowe, obie zaś mają wybieać radę stanu. Komu jednak przyznać prawo wyborcze w gminie? Czy uzależnić je od własności? Stanowczo nie. Czy dać je tylko głowie rodziny, jak to jest w Rosji? „System podobny, piękny dla społeczeństw pierwotnych, nie da się zastosować do ludów, u których skupienie się proletarjatu w poszczególnych wielkich ogniskach produkcji usunęło normalne węzły łączności. Być może, że gdy sieci komunikacyj pospiesznych pokryją kraje, społeczeństwo będzie mogło wprowadzić napowrót stosunki naturalne, decentralizując produkcję, a centralizując rynki". W tem ubocznie rzuconem zdaniu ujawnił Rzewuski wielkie zrozumienie przyszłego rozwoju ekonomicznego. Niemniej jednak w kwestji prawa wyborczego doszedł do dziwacznego wyniku: wykluczyć od prawa wyborczego wszystkich ludzi zależnych ekonomicznie. Czuł jednak niesprawiedliwość takiego podziału na „obywateli czynnych" i „obywateli zwykłych", więc powołując się na zasadę „żadnych praw bez obowiązków, żadnych obowiązków bez praw", zwalnia „obywateli zwykłych" od wszelkich podatków, świadczeń i służby wojskowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Imperial przy ul. 3 Maja 1 odbywają się bezpłatne kursy przeszkoleniowe w obronie przeciwlotniczo-gazowej dla mieszkańców Lwowa. Dnia 19 maja br. tj. w piątek rozpocznie się o godz. 17 i 19 nowy kurs.

—ooo—

W TRZY KARTY. Ostrzegamy czytelników przed plagą ulicznych oszustów, którzy żerują na naiwności i żyłce hazardu jaka tkwi prawie w każdym człowieku. Pod pretekstem większych szans dla gracza zaczepiają naiwnych po ulicach i ogrodach, ogrywając ich z pieniędzy. Zwracamy dlatego uwagę, że ostatnio we Lwowie pojawiła się cała masa oszustów, która zalała formalnie parki, ogrody, skwery i boczne ulice. Aresztowanie oszustów bynajmniej ich nie odstrasza. Fala oszustów wzrasta, co kłaść należy również na karb zubożenia społeczeństwa, któremu już ukraść prawie niema co — kombinują więc oszuści, by naiwni sami oddawali choćby swoje grosze w nadziei, że „szczęście im się uśmiechnie".

BEZ BILETU. Za przejazd pociągiem bez biletu aresztowano wczoraj znowu kilka osób. Są to przeważnie bezrobotni, którzy z podmiejskich okolic przyjeżdżają do miasta w nadziei, że uda się im znaleść jaką pracę. Pracy napewno także nie znajdą, lecz zapoznają się jeszcze z aresztami...

NIE PŁACI. Karolina Wengmysz jest nałogową pijaczką. Bez wódki nie potrafi się obejść — może nie jeść, ale pić musi. Nie mając pieniędzy Karolina Wengmysz wstąpiła do restauracji Grunda, gdzie skonsumowała większą ilość alkoholu, za który nie chciała zapłacić. Aresztowano ją.

KIESZONKOWCY W OPAŁACH. Joachim Dornheln i towarzystwo, w którem przebywał zwłaszcza na przystankach tramwajowych, jako że notowani kieszonkowcy, nie cieszyli się dobrą opinją u władz. Wczoraj kampanja złodziejska usadowiła się na przystanku tramwajowym koło stacji Podzamcze, polując na przybyszów z pełnemi portfelami i kieszeniami. Nim przystąpili do operacyj kieszonkowych, władze policyjne wszystkich aresztowały. Tosamo można powiedzieć o innej szajce złodziejskiej, która locum swoje obrała w Izbie skarbowej, przewodził im Feinsilber Aron Pinkas, znany pedagog kunsztu złodziejskiego. Szajka doliniarzy w Izbie skarbowej podzieliła los szajki z przystanku kolejowego.

PORZUCONE DZIECKO. W bramie realności przy ul. Warneńczyka 2, jakaś nieznana kobieta porzuciła swe 5-miesięczne dziecko płci męskiej. Dzieckiem zaopiekował się Miejski urząd dzielnicowy.

NAGŁY SKON. Wczoraj zmarła nagle w swem mieszkaniu przy ul. Droga Wulecka 100, Marja Kaizer. Lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć i zwłoki polecił odstawić do instytutu medycyny sądowej.

MASZYNA DO PISANIA, 20 FLASZEK LEMONIADY, GARDEROBA. Dr. Józefowi Eldowi (ul. Akademicka 3) jakiś nieznany sprawca skradł maszynę do pisania wart. 1.000 zł. Sali Kurz, właścicielce budki z owocami na Kleparowie skradziono 20 flaszek lemoniady. Sprawcę kradzieży aresztowano. Aresztowano również sprawców kradzieży garderoby Salki Duchler z Zamarstynowa i sprawców kradzieży płaszcza, własność Jana Pikana, płatniczego w kawiarni „Roma".

SZEREG WYPADKÓW SAMOCHODOWYCH. Na ul. Łyczakowskiej przed domem L. 22 autobus przejechał Annę Becker, zamieszkałą przy ulicy Głowińskiego. Na tejże ulicy auto ciężarowe betoniarni miejskiej wjechało na chodnik, przyczem kilka osób odniosło rany, a słup telegraficzny został wywrócony.

Z SALI SĄDOWEJ

OCZY WYPALIŁA KOCHANCE SWEGO MĘŻA

Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Dworzaka stanęła wczoraj 27-letnia Mania Majblum, matka trojga dzieci, oskarżona o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Oskarżona winy się nie wyparła. Mąż porzucił ją i zamieszkał razem z prostytutką Anną Semeniuk. Ona i dzieci były pozbawione środków do życia, ale byłaby zniosła ten cios, gdyby jej Semeniukówna nie była na każdym kroku prowokowała. Napadała na nią, pobiła, łamiąc jej szczękę, nie, takiego życia znieść nie mogła. Pewnego razu spotkawszy Semeniukównę oblała ją kwasem solnym. Czy miała zamiar oczy jej wypalić? Nie, chodziło jej tylko o oszpecenie rywalki, która jej dzieciom ojca zabrała. Lecz kwas solny wyżarł Semeniukównie oczy, oślepła zupełnie.

Powołany na świadka mąż Majblumowej, inwalida wojenny, rzeźbiarz kamieniarski, niepokaźny, o nieustannie drgającej twarzy (pozostałość z przeklętej wojny), tłumaczył naiwnie, że to Semeniukówna wszystkiemu winna, że byłby nie rozbijał ogniska rodzinnego, gdyby nie ona...

Sąd skazał Majblumową na 2 i pół roku więzienia.

W czasie odczytywania wyroku mąż zasądzonej posadził obok niej dziecko i wybiegł z sali rozpraw. Ponieważ poszukiwania za nim pozostały bez rezultatu, dziecko wraz z matką odesłano do więzienia.

Co bez matki poczną jej dzieci?

Kto zaopiekuje się ociemniałą Semeniukówną?

Oto tragedje ludzkie, których echo tylko czasem odbija się o salę sądową.

Oskarżał prok. dr. Czechowicz.

W MROKACH NOCY

Późną nocą w dniu 6 kwietnia 1932 dwaj rzeźnicy Maks Nacht i Mieczysław Finiewicz, stojąc z dziewczyną uliczną, spotkali na pl. Bernardyńskim Zygmunta Boltucha, który był w towarzystwie dwóch swoich kompanów.

Od słów zaczepliwych i wyzwisk przyszło do awantury. W pewnej chwili Nacht strzelił z pistoletu w kierunku Boltucha, któremu przestrzelił ramię na wylot.

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Dworzaka odbyła się rozprawa przeciw Nachtowi, oskarżonemu o zbrodnię usiłowanego zabójstwa i przeciw Finiewiczowi, oskarżonemu o współwinę w tej usiłowanej zbrodni, gdyż — jak mówi akt oskarżenia — miał on Boltucha uderzyć rękojeścią sztyletu w głowę i że w chwili, gdy Boltuch wskutek tego uderzenia się zachwiał, Nacht strzelił do niego, mierząc w głowę.

Ponadto Finiewicz oskarżony był o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, które popełnił podczas awantury z Janem Pełechem jeszcze w r. 1931.

Nacht tłumaczył się kompletnem zamroczeniem wskutek opilstwa. Pił — jak mówił — od szeregu dni, aby się uspokoić po awanturach z żoną. Zresztą — mówił — rozpoczął awanturę Boltuch, który odgrażał się nożem.

Finiewicz do winy się nie przyznał.

Oskarżał prok. Zakrzewski, bronił em. sędzia Zgorzelski i Batycki.

SPRAWA GRZESZCZYŃSKIEGO

Jak swego czasu donosiliśmy, przed tutejszym trybunałem zasiadł dr. Wład. Grzeszczyński, zasądzony swego czasu na 2 lata więzienia za oszustwo. Grzeszczyński w nowym procesie oskarżony był również o oszustwo. Na wczorajszej rozprawie dr. Grzeszczyńskiego uwolniono od winy i kary.

PROCES KOLNIKA

Przed sądem apelacyjnym rozpoczął się proces dr. Kolnika, skazanego przed rokiem za oszustwo, wyrokiem tutejszego sądu okręgowego.

WYROK NA ZABÓJCĘ

Michał Denys zasądzony został na półtora roku więzienia za to, że przed 3 miesiącami w Kamionce Wołoskiej pobił i skopał 60-letniego staruszka Matjasa, tak dotkliwie, że ten zmarł.

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 18 maja

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Kom. meteor. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Kom. meteor. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji. 15.10: Komun. gospod. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Gramofon. 16.00: Pogadanka o modzie. 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego (kurs średni). 16.40: Odczyt. 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt. 18.00: Koncert solistów. 19.00: Feljeton literacki. 19.15: Rozmaitości. 19.20: Kwadrans literacki. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Audycja „Cezar i Kleopatra" Cyprjana Norwida. 20.00: Operetka z Warszawy: „Szczęśliwej podróży", w przerwie: komunikaty. 23.20—23.30: Gramofon.

Przed Targami Wschodniemi

Dnia 15 bm. z inicjatywy Izby przemysłowo-handlowej odbyła się konferencja celem poinformowania prasy o obecnem stadjum przygotowań do najbliższych Targów Wschodnich.

Zebranie zagaił prezes Izby przem.-handl. sen. Szarski, który podkreślił, że **upadek Targów Wschodnich byłby dla Lwowa katastrofą**, a jeżeli Izba przem.-handl. wzięła na siebie urządzenie w tym roku Targów Wschodnich, to uczyniła to w tej nadziei, że będzie to pomimo pogłębiającego się kryzysu uwieńczone pomyślnemi skutkami.

Jak wynika z następnego przemówienia dyr. Jasińskiego, dotychczasowy napływ zgłoszeń wystawców na Targi rokuje istotnie dobre nadzieje. Najbliższe Targi Wschodnie będą miały nieco zmieniony charakter niż dotychczasowe, gdyż będzie na nich **zobrazowana przedewszystkiem wytwórczość Małopolski wschodniej z możliwością eksportu produkcji** z tej części kraju z różnych grup przemysłu. Na szeroką skalę zaprezentuje się przemysł drzewny, oraz przemysł naftowy. Pewną nowością będzie dział **wyrobów lnianych i konopnych**, w którym przedstawiony będzie całokształt tej wytwórczości, począwszy od surowców, a skończywszy na gotowych wyrobach. Zaprezentuje się także pokaźnie **rzemiosło**, w szczególności **meblarstwo** i to wyłącznie wytwórczości lwowskiej. Pozatem wystąpi ze swemi eksponatami rzemiosło **metalowe**, przemysł **sportowy**, reprezentowana też będzie **wytwórczość przedsiębiorstw państwowych**.

Co najbardziej pocieszające, to wyjątkowo żywe zainteresowanie się **importerów** Targami Wschodniemi. Dotychczas zapowiedziane są **wycieczki kupców z Palestyny, Jugosławji, Rumunji i Austrji.**

Zdaniem organizatorów tegoroczna kampanja Targów, mimo ciągle pogarszających się stosunków gospodarczych zapowiada się zupełnie dobrze.

Tajemnicze zwłoki na Pohulance

Wczoraj o godz. 1 w południe jeden ze spacerowiczów w lasku Ormiańskim na Pohulance ujrzał wystającą z pod sterty starych liści rękę ludzką. Spacerowicz widokiem tym tak się przeraził, że zemdlał. Gdy przyszedł do przytomności, zawiadomił policję. Władze śledcze przybyły natychmiast na miejsce, a po odgarnięciu liści ujrzano na dnie jaru zwłoki młodego około 24-letniego mężczyzny, szatyna, nagiego z głową pokrytą masą zaskrzepłej krwi. Lekarz dzielnicowy stwierdził, że trup leżał na miejscu 3—4 dni. — Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z skrytobójczem morderstwem. Prawdopodobnie morderca w pobliżu zabił swą ofiarę, a zwłoki zawlókł do jaru.

CZY W ZWIĄZKU Z MORDERSTWEM?

W czasie, gdy toczyły się dochodzenia dla stwierdzenia tajemniczych zwłok na Pohulance, przybiegł około godziny 15 10-letni chłopak, wołając ratunku. Na zapytanie o powód krzyku chłopiec nazwiskiem Adolf Izakiewicz, mieszkający na Pohulance, opowiedział, że gdy przechodził obok jaru Ormiańskiego, natknął się na jakiegoś mężczyznę z rowerem, który go zapytał o kierunek drogi do miasta. Chłopiec wskazał mu ręką kierunek, ale nieznajomy zaproponował mu, że go weźmie na rower i podwiezie, żeby mu drogę pokazał. Tymczasem człowiek ów pojechał w przeciwnym kierunku, a na odludnem miejscu zrzucił chłopca z roweru i chciał dopuścić się na nim czynu przeciw naturze. Chłopak zaczął krzyczeć, a gdy nadszedł przypadkowo przechodzień, nieznajomy wsiadł na rower i zbiegł.

—ooo—

Wypadek mrożący krew w żyłach

Widownią tragicznego wypadku była ul. Janowska wczoraj około 11 w południe. Ulicą jechało wojskowe auto ciężarowe używane do nauki jazdy, napełnione kilku szeregowcami i 2 oficerami. Autem kierował kandydat na szofera Władysław Mich. Obok fabryki „Kłos" auto wjechało na chodnik, przyciskając do muru kilku przechodniów. 22-letnia Helena Kurdziel, studentka prawa, doznała obcięcia prawej nogi i skaleczenia drugiej. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala.

Redaktor odpowiedzialny: Marian Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.